Nr. 178. Lwów — Wtorek dnia 6 Sierpnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . 8 h. na prowincyi . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 28 hal.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . . h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Przemienienie P. — Krystyny. Jutro: św. Kajetana W. — Usp. św. Anny.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 4 min. 12. Zachód „ „ 6 „ 46.
Długość dnia godzin 14 min. 34. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Zjazd w Swinemünde.

W sobotę o godzinie 10-tej rano cesarz Wilhelm w towarzystwie kanclerza Bülowa i licznej świty wsiadł na jacht *Hohenzollern* i popłynął do jachtu *Sztandar*, na którym przypłynął do Swinemünde car Mikołaj. Tam powitali się cesarze, a potem zaraz *Sztandar* przepłynął wzdłuż szpaleru wojennych okrętów niemieckich, robiąc niejako ich przegląd. Dojechawszy do końca szpaleru, zatrzymał się i przyjął na swój pokład księcia Henryka pruskiego i komendantów niemieckich okrętów wojennych. Po przedstawieniach i zdawkowych komplimentach monarchowie się pożegnali, a cesarz Wilhelm ze swą świtą wrócił na *Hohenzollerna*, a w niewielkiej odległości płynął za *Sztandarem* podczas owej rewii. Było wtedy pół do pierwszej, a już o pół do drugiej car Mikołaj przybył z wizytą i na śniadanie na pokład *Hohenzollerna*. Niebawem zasiedli do stołu. Car miał po swej prawicy ks. Henryka, po lewicy ks. Alberta, a na przeciw siebie cesarza Wilhelma. Ponieważ car nie wziął ze sobą na ten zjazd żadnego z wielkich książąt, przeto cesarz Wilhelm siedział między dwoma dygnitarzami rosyjskimi. Miał po prawicy Izwolskiego, ministra spraw zewnętrznych, a po lewicy br. Fredericksa. Po prawicy Izwolskiego siedział ks. Bisenza. Resztę stołu wypełniali dygnitarze niemieccy i rosyjscy. Śniadanie trwało pół godziny, poczem całe towarzystwo przeszło na cygara i kawę czarną do fumoir'u, a o pół do drugiej car odjechał do siebie. W pół godziny potem przyjechał do niego cesarz Wilhelm, zabrał go z sobą i obaj monarchowie poczęli zwiedzać rozmaite niemieckie krążowniki i pancerniki. Zwiedzili więc najprzód *Deutschland*, potem pancerny krążownik *Jork*, a potem *Königsberg*. Około godziny szóstej rozjechali się, a o 7-ej odbył się na pokładzie *Hohenzollerna* wielki obiad, na który otrzymały zaproszenie nietylko wielu, ale i komendanci okrętów niemieckich i rosyjskich.

W niedzielę, jako w rocznicę urodzin carowej, do zwykłych dworskich form etykietalnych, domieszany został pierwiastek rodzinny, więc przypuszczać należy, że jeśli była jaka sztywność w sobotę, to ustąpiła doszczętnie i nastało zupełne rozkrochmalenie. Car, otoczony dokoła w zwykłych warunkach jedynie biurokracyą, łapczywie wyglądającą na jego łaski i dary, a po za pierwszymi szeregami tej biurokracyi widzący tylko ponure i zawzięte twarze królobójców i anarchistów, musiał z prawdziwem uczuciem ulgi zasiadać do stołu na *Hohenzollernie*, na którym już mu absolutnie nic nie groziło i zagrozić nie mogło. Zapewne mimowolnie budziła się w jego głowie myśl: jakże mi tu dobrze, bezpiecznie, spokojnie! Naprzeciw siebie widział wesołą i otwartą twarz cesarza Wilhelma, obserwował jego żywe ruchy, jego szczerą wesołość, swobodę i w otoczeniu. Monarcha niemiecki umie oczarowywać ludzi, jeżeli tylko chce, a w danym razie na chęciach mu nie zbywa, to pewna. Stąd wniosek wypada, że zjazd się uda, że obie strony będą z siebie zadowolone, i że cel, dla którego go urządzono, zostanie osiągnięty.

A jakiż jest ten cel? — Oficyalnie: — oddanie z rosyjskiej strony rewizyty za zeszłoroczną niemiecką wizytę na wodach Finlandyi. Czy jednak żadnego innego celu nie ma? Niezawodnie jest. Jeżeli nie, to nie asystowaliby zjazdowi kanclerz ks. Bülow i Izwolskij, dygnitarze tacy jak Mosołow, szef carskiej kancelaryi etc. Monarchowie nie biorą ze sobą ministrów, jeżeli nie są im potrzebni do wymiany myśli i ułożenia pewnych punktacyj. Kto jedzie się bawić, ten nie obciąża kufra encyklopedyą, kodeksem i podręcznikami, a przy takim zjeździe ministrowie i sekretarze stanu odgrywają rolę podręczników. Są ruchomą biblioteką i przenośnym archiwum. Wiedzą wszystkie daty i cyfry, odrazu dostrzegają sprzeczności, jakie mogą powstać między projektem nowego układu, do którego się zapaliło ich monarchów, a układami już zawartymi, przewidują niebezpieczeństwa, zagrażające przed kolizyami.

Obecność ministrów, to jeden argument, przemawiający za tem, że oprócz towarzyskiej i sąsiedzkiej grzeczności jest jeszcze inny cel zjazdu. Drugiego argumentu dostarcza teraźniejsza sytuacya Europy. Rozpatrzmy ją.

Do niedawna naprzeciw siebie stoją dwa ścisłe przymierza: trójprzymierze Austryi, Niemiec i Włoch i dwójprzymierze Francyi i Rosyi. Dopóki Rosya była wielką potęgą militarną, potrzebującą pieniędzy, dopóty sojusz rosyjsko-francuski miał racyę bytu. Rosya dawała bowiem Francyi zapewnienie, że Niemcy jej nie zaatakują, a Francya pożyczała Rosyi pieniądze. Ale dzisiaj jedno i drugie ustało. Rosya jest militarnie tak słabą, że owej rękojmi nie może dać Francyi, a Francya, pożyczywszy Rosyi 16 miliardów franków, nie może już więcej lokować swych kapitałów na tę zupełnie niepewną hipotekę. Nadto, jeżeli ze stanowiska militarnego Rosya nie przedstawia już dziś dla Francyi tej wartości, jaką przedstawiała przed wojną z Japonią, to znowu i Francya nie tworzy pod względem militarnym tej potęgi, jaką reprezentowała wtedy, gdy Rosya zawierała z nią ściśle zaczepno-odporne przymierze. Wprawdzie aureoli wojennej nie miała i wówczas żadnej, ale w każdym razie miała armię liczną, dość nieźle uzbrojoną i prowadzoną przez starych i doświadczonych wodzów. Dzisiaj zamiast tego, ma zbieraninę zdemoralizowanych żołnierzy, źle uzbrojonych i komenderowanych przez oficerów, którzy zdobywali szlify w przedpokojach przewódców radykalnych stronnictw.

Rozkład armii francuskiej trwa od lat kilkunastu. Zaczęło się od tego, że jako podejrzanych o szczerość zasad republikańskich usuwano z wojska wszystkich katolików i wszystkich mających nazwiska szlacheckie. Potem poczęto prześladować wszystkich tych oficerów, którzy bodaj bywali w rodzinach katolickich lub wychowywali dzieci po katolicku lub mieli kogoś z krewnych w obozie katolickim. Tak zdołano po latach kilku oczyścić armię z żywiołów katolickich i szlacheckich, a więc monarchicznych. Dzisiaj się okazuje, że nietyle tu szło o zasady antirepublikańskie, ile o obawę, że katolicy i monarchiści mogą zdradzić, iż republikańscy dostawcy i przedsiębiorcy dostarczają możliwie jak najgorszych materyałów do arsenałów i twierdz Rzeczypospolitej. Chciano więc być we własnem kółku, wśród swoich. Nie trzeba było czekać na owoce tej puryfikacyi armii. Najprędzej dojrzały one w marynarce — i okazało się, że wszystko jest zgangrenowane w tej dziedzinie militarnej: amunicya jak najgorsza, aparaty i działa liche, statki pod psem, a ludzie nic nie warci.

Ale nie tu koniec tych kompromitacyj Francyi. Radykalna izba chciała się zabezpieczyć, iżby nigdy armia nie mogła być użyta przeciw ludowi. Na to jest jeden tylko środek, a to uchwalić ustawę, że żaden pułk nie może być wyprowadzony z okręgu, w którym się rekrutuje. Stojąc zaś w swoim okręgu, związany z miejscową ludnością węzłami krwi, pułk ten nie będzie przecie strzelał do swoich rodziców, braci, siostr, przyjaciół, towarzyszy zabaw, kolegów szkolnych etc. I oto parlament francuski uchwalił przed paru laty ustawę o tak zwanem *recrutement régional*, postanawiającą, że żołnierz całą swą służbę odbywać musi w tym okręgu, z którego pochodzi. Jaki jest tej ustawy rezultat, widzieliśmy niedawno, gdy wybuchły zamieszki w południowej Francyi: miejscowe pułki bratały się z buntującą się ludnością, a przysłane pułki z północy oświadczyły, że nie chcą garnizonować na południu. Bunt żołnierzy zalepiono jakimś plastrem i pułki północne przewieziono napowrót na północ.

Ba! — ale może przeciw zewnętrznemu wrogowi armia ta potrafi dzielnie stawić czoło?

Na to pytanie odpowiedzieli trzej najznakomitsi jenerałowie francuscy Hagron, Michel i Metzinger, uważani za najzdolniejszych: podali się świeżo do dymisyi, oświadczając, że nie mogą brać odpowiedzialności za gotowość bojową armii francuskiej, znajdującej się teraz w zupełnym rozstroju.

A oto, jaki jest tego powód: Młodzież męska we Francyi, podobnie jak na całym świecie, nie chce służyć w wojsku. Że jednak bez wojska obyć się niepodobna, więc przynajmniej pragnie możliwie jak najbardziej ukrócić czas tej służby, a zatem z trzech lat zniżyć na dwa lata. Posłowie, umizgający się do pospólstwa o mandat, przyrzekli tłumom, że uchwalą ustawę o dwuletniej służbie. I uchwalili, a nadto, żeby zaraz ludność odczuła dopełnienie danej przez nich obietnicy, przeprowadzili to, że rozpuszczono natychmiast wszystkich tych żołnierzy, którzy już dwa lata wysłużyli. Tym sposobem trzecia część armii francuskiej rozeszła się na wiosnę do domu. Nagle stan czynny wojska, dla przypodobania się ludności, zmniejszono o jedną trzecią. Po kilku dniach okazało się, że taki stan rzeczy jest niemożliwym, że nietylko niebezpieczeństwo jest wielkie wobec Niemiec, ale że nawet dla samej służby wojennej jest niepodobieństwem zarządzać dalej armią w sposób tak dyletancki. Tu mimochodem należy zaznaczyć, że ministrem wojny we Francyi jest człowiek cywilny, który żadnych studyów wojskowych nie posiada, ale za to w nic nie wierzy i czerwonym jest republikaninem.

Żeby zapełnić luki, powstałe wskutek rozpuszczenia $\frac{1}{3}$ części armii, powołano pod broń rezerwy z lat dawniejszych. Powołane nagle i to w niezwykłym czasie, oderwane od pracy i rodzin, rezerwy te poczęły się burzyć — i oto od paru miesięcy rząd francuski z jednej strony tłumi ciągle rozmaite bunty po garnizonach, z drugiej usiłuje wszelkiemi siłami zakryć istnienie tych buntów przed argusowemi oczami prasy, Niemiec i Rosyi.

Wśród tych kłopotów jak grom uderzyło w gabinet p. Clemenceau podanie się do domysyi owych trzech jenerałów. W podaniu swem powiedzieli oni: W jesieni zostaną rozpuszczone rezerwy z lat dawnych i zastąpione świeżym kontyngentem rekruta. Stan armii będzie się więc w październiku 1907 przedstawiał tak, że zaledwie $\frac{1}{3}$ część żołnierza będzie jako tako ze służbą obeznana, jako służąca już od roku, zaś $\frac{2}{3}$ będzie to rekrut nowozaciężny, nie mający najmniejszego o służbie wyobrażenia. Ponieważ nadto przeprowadzono nagle reformę służby z trzyletniej na dwuletnią i nie przygotowano potrzebnej, znacznie większej liczby ani podoficerów ani oficerów niższych stopni, — przeto nie możemy wziąć odpowiedzialności za gotowość bojową takiej armii i podajemy się do dymisyi.

Przenieśmy się teraz myślą do Petersburga i zdajmy sobie sprawę z tego usposobienia jakie tam od jakiegoś czasu panuje. Rosya związana jest sojuszem z krajem republikańskim, będącym przeciwstawieniem wszystkich tych zasad i idei, które tworzą podstawę rosyjskiego tronu. Sojusz ten był zatem wstrętny, ale jego wstrętność okupywały dwie rzeczy: pożyczane ciągle miliardy i okazale wyglądająca cyfra dwumilionowej armii francuskiej. Tymczasem dzisiaj się okazuje, że już pieniędzy Francya nie pożyczy więcej, a że armia jej ma wartość źle uzbrojonego pospolitego ruszenia. Cóż naturalniejszego w takich warunkach, jak to, że Rosya wyciąga dłoń przyjazną do Niemiec i proponuje zawrzeć z nimi znowu przymierze?

Rzecz prosta, że Niemcy z radością dłoń tę uścisną, raz dlatego, że nie koliduje to wcale z tem trójprzymierzem, w którem Niemcy są teraz; owszem zarówno Austrya jak i Włochy nie będą miały nic przeciw przybliżeniu się Rosyi do nich; powtóre dlatego, że zabiegi króla Edwarda VII, zmierzające do odosobnienia Niemiec będą tem mocno pokrzyżowane.

Oczywiście nie należy przypuszczać, żeby przywidywane zmiany w konstelacyi europejskiej nastąpiły zaraz. Zjazd w Swinemünde utoruje tylko do nich drogę i stworzy nastrój odpowiedni, a swoją drogą przez prosty refleks wzmocni pozycyę tronu i rządu rosyjskiego i poprawi kredyt Rosyi.

Głosy prasy o zjeździe w Swinemünde.

Zjazd dwóch cesarzy w Swinemünde przedstawiony jest przez prasę, która pozostaje w pewnych bliższych lub dalszych stosunkach z rządem berlińskim, jako zdarzenie wybitnie polityczne. Pewna skwapliwość piór półurzędowych niemieckich w ostrożnem, co prawda, podkreślaniu tego charakteru spotkania obu monarchów, mogłaby zrodzić domysł, że zjazd ten wyszedł z inicyatywy cesarza niemieckiego i pomyślany jest jako pewnego rodzaju przeciwwaga sukcesów dyplomatycznych króla angielskiego. Zapatrywaniu temu zaprzecza jednak organ junkrów *Berliner Neueste Nachrichten* i stara się właśnie przedstawić rzecz w świetle odmiennem, podkreślając z naciskiem inicyatywę cara Mikołaja. Pismo to mianowicie powiada:

„Inicyatywa do zjazdu wyszła ze strony Rosyi. Od czasu wojny z Japonią car nie opuszczał swego państwa i nie spotykał się osobiście z żadnym z monarchów europejskich. Pierwsze tego rodzaju wystąpienie jego dotyczy naszego cesarza. My Niemcy, nie będziemy niedoceniali tego faktu i powitamy go ze szczerą radością. Na pierwszym planie oczywiście stoją osobiste stosunki obu monarchów. Niewątpliwie jednak będą też prowadzone doniosłe rozmowy o kwestyach polityki międzynarodowej. Mogło powstać i powstało podejrzenie, że po porozumieniu się Francyi z Anglią przystąpienie Rosyi do tego związku doda staremu dwuprzymierzu Rosyi z Francyą nowej siły i może napełnić je chęcią agresywnego postępowania. Jeżeli właśnie przy tym stanie rzeczy Rosya podaje rękę Niemcom, to trudno nie dopatrzeć się w tem pewnego zamiaru. W gruncie rzeczy jednak fakt ten jest tylko nowym dowodem, że wszędzie zmniejsza się naprężenie w ogólnej sytuacyi politycznej. Na razie jeszcze nie jest uprawnione przypuszczenie, że zjazd cesarzy oznacza coś więcej“...

Organ kanclerski *Norddeutsche Allgemeine Zeitung*, zapowiadając zjazd, tak się o nim wyraża:

„Dni zjazdu w Swinemünde przedewszystkiem służyć będą osobistemu stosunkowi obu cesarzy. Jakieś określone cele polityczne nie wywołały tego spotkania. Zatem niema powodu dla nikogo, aby patrzył na ten zjazd monarchów z podejrzeniem lub nieufnością.— W Niemczech wita się z zadowoleniem w tej wizycie cesarskiej zadokumentowanie serdecznych stosunków, jakie łączą rodziny panujących i oba, licznymi interasami złączone ze sobą państwa. Wiemy, że jesteśmy w zgodzie z uczuciami narodu niemieckiego, życząc zjazdowi monarchów przebiegu szczęśliwego i obfitego w dobre skutki.“

Naczelny organ prasy rosyjskiej *Nowoje Wremia* zajmuje się także treścią domniemaną rozmów kanclerza Bülowa z ministrem spraw zagranicznych Izwolskim i tak pisze: „Wymiana zdań między obu tymi mężami stanu niewątpliwie dotyczyć będzie także tych pokojowych umów, co do których toczą się obecnie rokowania między mocarstwami europejskiemi, a mianowicie zbliżenia ekonomicznego między Francyą a Niemcami, za którem prawdopodobnie pójdzie niebawem i zbliżenie polityczne, tudzież pertraktacyi angielsko-rosyjskich, które, rzecz naturalna, zupełnie nie nadwerężają dobrych stosunków sąsiedzkich między Rosyą a Niemcami. Pomimo przedłużenia trójprzymierza na dalszych lat sześć, Niemcy odczuwają pewne odosobnienie pośród mocarstw europejskich. Skutkiem tego mogłaby Rosya wyświadczyć Niemcom wielką przysługę co do ich stosunku do Francyi i Anglii, oczywiście na zasadzie wzajemności. W ten sposób zjazd monarszy spełni nietylko obowiązek uprzejmości, lecz przysłuży się także sprawie pokojowej“.

Z pomiędzy pism innych krajów notujemy na razie zdanie pisma *Daily Telegraph*, które pozostaje w stosunkach z dworem angielskim. Dziennik ten omawia zjazd w Swinemünde dość sympatycznie. „Błędnem byłoby — powiada on—odmawiać zjazdom doniosłości politycznej. Tradycyjne dobre stosunki Hohenzollernów z domem Romanowów zrodziły obecnie ścisłą przyjaźń osobistą. Jest powodów dość do tego spotkania, jakkolwiek nie należy oczekiwać, że nada on inny obrót całej polityce europejskiej. Można spodziewać się, że spotkanie w Swinemünde poprze sprawę pokoju i postępu. Nie wydarzyło się nic, coby przerywało pomyślny przebieg rokowań Anglii z Rosyą.“

Z dzienników wiedeńskich przedewszystkiem dajemy głos *Fremdenblattowi*, odzwierciedlającemu zapatrywania austryackich kół oficyalnych. W piśmie tem czytamy: „Zjazd cesarzy Mikołaja i Wilhelma spotka się także z gorącą sympatyą ze strony monarchii austro-węgierskiej. Państwo niemieckie jest naszym sojusznikiem, Rosya od wielu lat naszą przyjaciółką. Odkąd stanęła zgoda między Rosyą a Austro-Węgrami co do kwestyj bałkańskich, zgoda ta coraz bardziej się pogłębiała, uzupełniała, a polityka, jaką oba państwa prowadzą na Bałkanie, coraz bardziej zyskiwała poklask wszystkich innych mocarstw. Nowe zatem wyjaśnienie zgody, panującej między naszym sojusznikiem, a zaprzyjaźnioną z nami Rosyą, musimy niewątpliwie zapisać jako pozycyę dodatnią do naszego rachunku politycznego. Ale żadne inne państwo nie powinno zjazdu w Swinemünde wstawiać do swego rachunku jako pozycyi ujemnej. Cele spotkania obu cesarzy nie są zwrócone przeciw nikomu, i nikt nie ma powodu spoglądać na nie podejrzliwie“.

Neue Freie Presse, która, jak zawsze, przedewszystkiem ma na oku to, co może byc korzystnem dla państwa niemieckiego widzi w zjeździe ostateczne zakończenie „polityki uczuć“ w Rosyi, mając na myśli uczucia antiniemieckie, które Rosyę popychały zawsze do wrogiej postawy względem nowego cesarstwa niemieckiego, od r. 1870 aż do czasów najnowszych. Ta polityka uczuć przynajmniej w kołach decydujących ustąpiła miejsca polityce rozumu i dlatego silne ostrze antiniemieckie, jakie zrazu posiadało dwuprzymierze rosyjsko-francuskie, już mocno jest stępione. Nie udało się też, jak dowodzi właśnie obecny zjazd w Svinemünde, pozyskać Rosyi dla zupełnego „osaczenia“ Niemiec.

Nadto *Neue Freie Presse* zamieszcza, rzekomo z ust znawcy rosyjskiego dworu pochodzące zaprzeczenie pogłosek, które wprawdzie jeszcze się nie pojawiły, ale które mogą się łatwo pojawić, jakoby cesarz niemiecki chciał się mieszać do wewnętrznych spraw Rosyi, oczywiście w duchu reakcyjnym. Tak jak przy sposobności zjazdu w Björkö przed dwoma laty, tak i teraz cesarz Wilhelm nic podobnego uczynić nie zamierza. Tak przynajmniej zapewnia znawca dworu rosyjskiego.

Korespondencye.

Wiedeń 3 sierpnia.

(Oświadczenie p. Avanciniego w sprawie napadu na turystów niemieckich w południowym Tyrolu. — Szkodliwe dla Włochów skutki tego zajścia. — Wzrost żywiołu żydowskiego na Węgrzech. — Hr. Stefan Karolyi.)

(y). P. Avancini, włoski poseł socyalistyczny z Trydentu, który odegrał tak wybitną rolę w wyprawie „pospolitego ruszenia“ włoskich szowinistów na trzydziestu kilku niemieckich turystów, zwiedzających kolonie niemieckie w południowym Tyrolu, nadesłał do pism tutejszych telegraficzne sprostowanie doniesienia, jakoby on kierował tą akcyą zaczepną Włochów. Przeciwnie p. Avancini zapewnia, że nigdy nie żywił względem Niemców wrogich uczuć, i że także w tym wypadku zachował się względem niemieckich turystów jak najuprzejmiej, a że przemawiając do nich w Vergine dał im radę, ażeby zaniechali dalszej wycieczki, lecz w najbliższej stacyi kolejowej wsiedli do pociągu i odjechali, a uczynił to właśnie przez życzliwość dla nich. Przytem zauważa p. Avancini, że dzienniki wiedeńskie zbyt jednostronnie traktują całe to zajście i wydymają je do potwornie wielkich rozmiarów, podczas gdy nierównie

---

54)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego ***Karolina Dzieduszycka***.

(Ciąg dalszy).

Ceremonia religijna była bardzo wzruszająca. Kościół był napchany ciekawą i plotkarską publicznością; a kiedy don Gregorio złączył nierozerwalnie, w imię Boga, świętym i wiecznym węzłem tych dwoje ludzi, te dwie dusze, błogosławiąc im, powiedział słów kilka takich, że nie tylko młoda para, Prosper Anatol i czterej komandorowie, będący świadkami, ale i cała publiczność była szczerze i głęboko wzruszoną.

Za to w urzędzie gminnym śmiano się ciągle; śmiano się z białych nicianych rękawiczek i nowej wstęgi pana Dominika, z głupiej i nadętej postawy, którą przybierał, a śmiano się najwięcej, chociaż usiłując się powstrzymać, kiedy pan Dominik akt podpisawszy, zaczął uroczystym i nosowym głosem przemowę do państwa młodych. Był to jedyny owoc połączenia jego z zacną panią Weroniką; ale od tego dnia syndyk z Santo Fiore już nie mógł powtarzać: — Kto dobrze rozpoczyna, na wpół już dzieła dokonał! — Pan Dominik szczęśliwie przemowę swą zaczął, ale po pierwszych okresach jął się plątać, mieszać, połykać, opuszczać słowa, przerażony szaremi oczami księcia Prospera, który z zadziwieniem wpatrywał się w niego.

Kiedy powrócono do domu, panna młoda była już swobodniejszą; ubrana w suknię podróżną, popielatą, zrobioną w umiejętny sposób podnoszący jej delikatne kształty. Piękne jej włosy, uwolnione z wieńca i kwiatu pomarańczowego, wróciły do swego artystycznego nieładu. Twarzyczka lekko zarumieniona była prawie dziecinną i odbijała miłym kontrastem z ogromnemi aksamitnemi oczami, pełnemi głębokiego wyrazu. Jerzy krok w krok za nią chodził i wydawał się jakby porwanym w zachwyt. Nie mógł uwierzyć że to kobieciątko, takie milusie, takie drogie i pełne wdzięku, było naprawdę jego żoną. Patrzał na nią w milczeniu, zachwycony, nie mogąc i słowa przemówić; patrzał przeciągle, czule, błagająco. Lalla była serdeczna i uprzejmie rozmawiała i z mężem i ze wszystkimi obecnymi.

A Jerzy nie spuszczał jej z oczu, ani na chwilę. Żył jedynie sercem, a serce jest zawsze wiecznem dzieckiem!... W jakiejś niespokojnej szczęśliwości zatopiony patrzał, jak żona jego ruszała się, mówiła i śmiała się...

— Jego!... Była jego!...

Raz, kiedy szedł za nią, zatrzymał go jeden z komandorów, opowiadając mu o bliskiej nominacyi Prospera na senatora; wtedy zawołał Maryę, by się od natręta uwolnić.

— Mamo! Mamo! — rzekł jej — jakże jestem szczęśliwy!

Co do Prospera, to on w tej chwili nie myślał wcale o smutnych rzeczach; z tryumfem wesoło się zabawiał między Senatem Królestwa a Izbą deputowanych.

Obiad odbył się w nastroju bardzo serdecznym. Pier Luigi, który siedział obok swej nowej siostrzenicy, drażnił ją bardzo śmiałymi alluzyami, o podróży poślubnej. Lalla rumieniła się, skromnie oczy spuszczając, ale potem dawała wujowi do zrozumienia, patrząc na niego złośliwie, iskrzącemi oczami, że o wszystkiem wie doskonale i śmieje się z tego.

Od tej chwili Pier Luigi, nie tracąc czasu zaczął nadskakiwać hrabinie Della Valle, którą znajdywał *piccante* i nadzwyczaj ponętną; a Lalla, także nie tracąc czasu, bawiła się tem nadskakiwaniem jego i zdobyciem względów i uwielbienia człowieka doświadczonego, który miał w ocenianiu kobiet wyrobioną reputacyę wielkiego znawcy. Dlatego też chodziło jej o to, aby mu się podobać — więc żartowała z nim, była nadzwyczaj uprzejmą, a śmiejąc się, poprawiała warkocze, ułożone nad karkiem, ruchem, który kokieteryjnie uwydatniał piękność jej ramion.—Pomimo to męża nie zaniedbywała i był on zawsze owym punktem, na którym wzrok jej w końcu spoczywał; a pod tem słodkiem i miękkiem spojrzeniem Jerzy czuł drżenie w całej swej istocie i pragnął gorąco ująć ją w swe ramiona... swoją żonę!... i całować, pieścić, kąsać ją, zanurzając ręce w te jasne, pachnące jej włosy.

Don Gregorio z całą powagą i zamyśleniem ciągle uważnie obserwował Maryę, przy której po prawej stronie siedział. Po lewej zaś jej stronie siedział pan Dominik, obaj ludzie, którzy małżeństwo jej córki zawarli. Ale pan Dominik chętnie byłby ten zaszczyt odstąpił, bodaj któremu ze czterech komandorów! Skromny syndyk z Santo Fiore, dużoby się czuł swobodniejszym, w jakimś kącie ukryty, używając, z całą swobodą, na tych specyałach kulinarnych, które mu pan Franciszek oddawna opisywał, dając mu rady, czego najwięcej nabierać powinien. A tak uszanowanie zaledwie zostawiało mu czas do zasmakowania każdej rzeczy; przytem zaledwo kęs do ust włożył, a zapominając się, składał nóż i widelec na talerzu, już go służący zabierał! Zazdrościł odwagi don Vincenza, który namaszczonemi usty zawsze pełnemi i z nosem czerwonym pakował, jadł za dwóch, wszystko co Bóg dał, tak, że biedna miss Dill widząc się zaniedbaną, czuła się tem dotkniętą i była w złym humorze. Dopiero przy desserze, kiedy don Vincenzo dobrze już najedzony, spojrzał na nią podpitym wzrokiem i wyciągnął tabakierkę z pod serwety, miss Dill udobruchana, uśmiechnęła się doń łaskawie, czując się odświeżoną jak krzak sałaty, po ulewie letniej.

— A Prosper Anatol?... — Prosper nie jadł ale za to pożerał Julię: siedział obok niej tak bliziutko, że czuł ciepło jej biało-różowego ciała, pokrytego, jak świeża brzoskwinia, delikatnym puszkiem.

Pod koniec obiadu, wszyscy się ożywili, rozmawiano ciągle we dwoje, ale głosy były żywsze, śmiechy głośniejsze i częstsze, poufałość większa i bardziej wylana.

Nareszcie jeden z komandorów, gruba ryba z ministeryum Robót Publicznych spojrzał na zegarek i zauważył, że jeśli państwo młodzi nie chcą się spóźnić na pociąg, spieszyć się powinni. Oprócz don Gregoria i Maryi, której zabrakło odwagi wszyscy im na kolej towarzyszyć chcieli: kawę wypiją później, wróciwszy, z całą swobodą.

Zaczęły się pożegnania i łzy. Płakali wszyscy: a oprócz rozczulenia naturalnego w tej okoliczności było jeszcze inne wywołane dobrem trawieniem, albowiem człowiek, tak samo jak krokodyl, daleko łatwiej podlega wzruszeniu, kiedy ma pełny żołądek.

Tylko hrabia Della Valle i Marya mieli suche oczy; Jerzy wewnętrzne wzruszenie zdradzał bladością twarzy i drżeniem warg; Marya... biedna Marya!... Ale na szczęście nikt na nią w tej chwili nie zważał, oprócz don Gregoria, który coraz to więcej był zaniepokojony.

Lalla szlochała, nie mogła się oderwać od ojca i od matki i ciągle ściskała i całowała rodziców. Prosper znowu wzdychał i nos ucierał. Julia także płakała, a miss Dill, zdawało się, że skamieniała z bolu.

Potem wzruszenie państwa przelało się i na służbę, a pożegnanie Luizy z Neną było najczulsze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

więcej interesowana prasa niemiecka w Tyrolu ocenia je znacznie spokojniej i nie sili się na wywołanie sensacyi.

Do sprostowanie p. Avanciniego świadczy, iż radykalni przywódzcy włoscy zrozumieli, jakiego piwa nawarzyli. Zajście to bowiem może zrazić zupełnie publiczność europejską do zwiedzania włoskich okolic Tyrolu, a przecie pieniądze niemieckie są tak samo dobre jak inne i chłop włoski nie pyta, od kogo je dostaje, byle tylko dostał ich jak najwięcej. Tyle ofiar poniosło państwo, aby przyzwyczaić cudzoziemców do zwiedzania Tyrolu, a tu naraz szajka niepoprawnych warchołów swym szalonym czynem niweczy owoce tyloletnich zabiegów i pozbawia ludność własnego kraju wydatnego źródła dochodów.

Że zajście to nie miało wcale tak niewinnego charakteru, jak stara się przedstawić p. Avancini, okazuje się najlepiej stąd, że na stacyi w Trydencie cały batalion wojska musiał utrzymywać porządek, a do pociągu wiozącego potem turystów niemieckich odkomenderowano osobną straż i w każdym wagonie, w którym znajdowali się uczestnicy owej wycieczki, umieszczono dwóch żołnierzy uzbrojonych w karabiny i zaopatrzonych w ostre naboje, a przez parę kilometrów pociąg jechał całkiem powoli, gdyż obawiano się, czy jacy złoczyńcy nie rozśrubowali szyn celem wywołania katastrofy.

Jak donoszą z Berlina, cała prasa w cesarstwie niemieckiem omawiała to zajście z jak największą rezerwą. Stanowisko to odpowiada intencyom rządu niemieckiego, który nie chce nadawać tej sprawie politycznego podkładu, mogącego w jakikolwiek sposób zamącić serdeczny stosunek Niemiec z Austryą i z Włochami.

Zanotować w końcu godzi się, że włościanie włoscy w licznych gminach, położonych w dolinie Sugana (Valsugana), w której właśnie wydarzyły się owe ubolewania godne zajścia, odbywają zgromadzenia i na nich uchwalają rezolucye, wyrażające oburzenie z powodu napadu, urządzonego na niemieckich turystów. Dopiero bowiem od kilku lat udało się skierować bodaj częściowo prąd zagranicznych turystów w tamte strony. Zazwyczaj cudzoziemcy, wycieczkowcy z Insbruku, podążali do Bozen lub nad jezioro Gardo, a nie spoglądali nawet na leżącą na wschód od Trydentu prześliczną dolinę Valsugana, mającą wspaniały klimat, czarujące widoki, śliczne jeziora alpejskie i zasianą gęsto romantycznemi ruinami. Dopiero przed kilku laty wybudowano kolej z Trydentu przez całą dolinę Valsugana, która ma w Bassano połączenie z koleją włoską, prowadzącą do Wenecyi i od tego czasu dopiero zaczyna podnosić się ekonomiczne znaczenie tej części Tyrolu. Jest tam kilka kolonii niemieckich, jak San Christoforo, Feroina i inne, mających własne szkoły niemieckie; koloniści ci jednak żyją w jak największej zgodzie z włoskimi sąsiadami. W dolinie Valsugana znajdują się też sławne kąpiele Levico, Vetriolo i Roncegno, których woda zawiera arszenik i żelazo.

W Debreczynie wyszła właśnie z druku obszerna praca statystyczna niejakiego Kolomana Veszpremy, wykazująca kolosalny wzrost żywiołu żydowskiego na Węgrzech. Owóż w r. 1850 było w całych Węgrzech 368.525 żydów, czyli 2·7% całej ludności, zaś w r. 1890 wzrosła ich liczba na 826.222, czyli 9·94%. W samym Peszcie mieszkało w tym roku 167.974 żydów. Własność ziemska na Węgrzech coraz bardziej przechodzi w żydowskie ręce. Pomiędzy 2536 wielkimi właścicielami ziemskimi na Węgrzech jest dziś 1.064 żydów, a z średnich posiadłości ziemskich od 100 do 1.000 morgów, których jest ogółem 23.184, znajduje się 5.922 w rękach żydów. Autor tej publikacyi skarży się na to, że coraz więcej żydów z Galicyi i Rumunii osiedla się na Węgrzech.

W Peszcie umarł onegdaj hr. Stefan Karolyi, członek Izby magnatów i prezes węgierskiego Kasyna narodowego. Jakkolwiek nie należał on do czynnych polityków, mimo to wywierał często decydujący wpływ na politykę swego kraju. Należał on do najbogatszych magnatów w Europie, a obszar gruntów, będących jego własnością, jest większy od obszaru niejednego udzielnego księstwa niemieckiego. W czasach, gdy obecny król angielski Edward VII był jeszcze następcą tronu i w całej pełni używał życia, należał hr. Stefan Karolyi do jego najserdeczniejszych przyjaciół i towarzyszy.

„Listy Polaka o patryotyzmie".

W dzienniku petersburskim *Riecz* znajdujemy artykuł, podpisany literami X. Y. Z., a zatytułowany jak wyżej. Artykuł ten zasługuje na to, aby zacytować z niego ważniejsze ustępy:

Na wstępie autor określa, jak Polacy pojmują patryotyzm:

„Według naszego zdania — pisze — patryotyzm polega na tem, żeby dla dobra ojczyzny poświęcić dobro osobiste i kastowe. Takich ofiar patryotyzm żąda od nas nieustannie, a my uważamy je za tak naturalne, że nawet nie warto o tem mówić. Aby tak twierdzić, nie mamy potrzeby zwracać się nawet do bohaterskich momentów naszej historyi, kiedy w imię dobra ojczyzny oddawaliśmy świadomie, z zupełną wiedzą na zburzenie to wszystko, co nam drogiem było w życiu, i gdyśmy bez wahania przyjmowali więzienia i męczeństwa, znajdując chyba rozkosz w samym akcie ofiary.

„Taka ofiarność nieustanna, codzienna — jest dobrowolnym udziałem nas wszystkich bez wyjątku. Za samo prawo uważania się za Polaków musimy płacić pozbawieniem się takiej sumy praw cywilnych, że nie możemy obrócić się, postąpić kroku, aby nie natknąć się na postawioną w poprzek naszej drogi przeszkodę. Znaczenie praktyczne tych wszystkich wogóle zasad ofiar jest zawsze to samo: „Ej, gdybyś ty był Rosyaninem, albo przynajmniej nie uważał się za Polaka!..." Pokusa, popychająca do sprzedania dobra ojczyzny za osobiste dobra materyalne, zorganizowana jest tak po mistrzowsku, że, można powiedzieć, bije w nos z każdej odległości. I z każdej też odległości widać sofizmat, kryty sprytnie, podpowiadający nam z pośpiechem, że można dobro ojczyzny dopasować do naszego osobistego dobra materyalnego. Ale my wiemy, że gdybyśmy pozwolili sofizmatowi przeniknąć do sfery patryotyzmu — to znaczyłoby to, iż oddaliśmy świątynię w ręce faryzeusza. „Ej, gdyby nie polskie pochodzenie!" — jeszcze w tych dniach mrugnęło ku nam figlarnie jedno z ogłoszeń w gazetach wileńskich o dzierżawie jakichś tam gruntów rządowych. W ogłoszeniu tem było powiedziane, że do „licytacyi nie są dopuszczone osoby pochodzenia polskiego".

„W odpowiedzi na to, my uparcie, przez całe lata, bronimy naszego prawa do „pochodzenia polskiego", chociaż czasami władza zalicza nas do kategoryi Rosyan.

„Tymczasem ci Rosyanie, którzy operują firmą patryotyzmu, ustalili sobie pogląd na niego jako na kapitał, od którego należy regularnie odcinać kupony. Jedynem kryteryum do oceny, czy dana praca jest patryotyczna lub nie, jest norma: czy daje ona dywidendę, czy też nie? Gdyby przy likwidacyi wojny polsko-rosyjskiej wypadło wyrzec się przywilejów przyznawanych teraz Rosyanom z powodu tej wojny, to pewna liczba „patryotów" ucierpiałaby materyalnie, przeto należy stać czujnie na straży wartości, tworzących tę wojnę. Tacy też „patryoci" bronią się, jak od zmory, od tej oczywistej dla zdrowego patryotyzmu myśli, że przywileje materyalne stanowią hamulce ducha, są pętami, nałożonymi na siły kulturalne rosyjskie. Nie mniej też pragną, aby wykorzenić nadzieję, że po rozpętaniu tych sił można z ich pomocą osiągnąć to, do czego dąży zdefiniowany powyżej patryotyzm rosyjski, t. j. zrusyfikowanie Polski. Przedewszystkiem siły duchowe i żywiony przez nie patryotyzm, są pozbawione apetytów kanibalskich do pożerania jednorodnego.

„Oddzielne kultury dopełniają się, jak barwy tęczy; jeżeli walczą one z sobą, to tylko rywalizując na gruncie równie kulturalnym. Praca „kapitalistycznego patryotyzmu" i „plusy buchalteryjne rusyfikacyi", oparte na przywilejach Rosyan, a pozbawieniu praw Polaków, nie są dowodem panowania Rosyi w Polsce, lecz dowodem słabości Rosyi. Tępiąc objawy zewnętrzne życia Polaków, zmuszające to życie zamykać się w kanałach wewnętrznych, rusyfikatorzy odgradzają życie polskie od wszelkiego zetknięcia się z życiem rosyjskiem.

„Przez 75 lat trzy pokolenia Polaków nie śmiały nawet pomyśleć o konstytucyi; przez 40 lat nie było pozwolone im zbliżyć się nawet do szkoły polskiej bliżej, niż na odległość wystrzału działowego. Tymczasem, kiedy Polacy weszli do Dumy, od pierwszego roku odniesiono wrażenie, jak gdyby owych 75 lat nie było, jakby Polacy całe życie spędzili na pracy parlamentarnej; wybrańcy jeszcze — z taką pewnością znaleźli tu swoje miejsce i wzięli się do przerwanej pracy patryotycznej. Kiedy po pół wieku otwarto szkoły polskie, to okazało się, że je jakby otwarto po zwykłych wakacyach. Byli obecni wszyscy: nauczyciele, uczniowie— i duch polski.

„I wtedy jakiż to patryotyzm prowadzi rusyfikatorów, osłaniających się świętokradzko firmą patryotyzmu?

„Patryotyzm rosyjski nie może lekceważyć zbratania dwóch narodów, ale sama perspektywa takiego zbratania obniżała odrazu akcye przedsięwzięcia rusyfikacyjnego. Wynaleziono też inny fundament „historyczny" — obronę kultury Wschodu przed wtargnięciem „zgniłej" kultury Zachodu. Turcya opiera się na jednej z nich, a Japonia na drugiej — która dalej zaszła? Skoro jednak walka kultur — niech będzie walka kultur. Ale związać Polaków pozbawieniem ich praw, a zapewnić sobie za pomocą tych samych przywilejów panowanie materyalne, znaczy uchylać się od walki kulturalnej. To nie walka Wschodu z Zachodem, to walka kija z powietrzem."

Autor przewiduje likwidacyę tego, co nazywa „patryotyzmem kapitalistycznym" u Rosyan, ponieważ w końcu stanie się on za drogi. Patryotyzm ten jednak broni się i nie chce zdobyć się na ofiary. „Ale to jest znak niewątpliwy — że nie jest on wcale patryotyzmem".

Autor odpowiada dalej na pytanie o rzeczywistym, zdrowym patryotyzmie rosyjskim, o którego istnieniu niektórzy zaczęli powątpiewać nawet w prasie rosyjskiej. „Oczywiście, patryotyzm rosyjski nie przepadł bez śladu. Ale dawniej, przy starym porządku rzeczy, nie był on potrzebny, jako element niespokojny, niezdolny przeniknąć się dobrobytem kancelaryjnym. Dekoracyjna formuła: „wszystko jest pomyślnie" — pokryła całą życiową rzeczywistość i doprowadziła do tragicznych rozczarowań". „Gdyby też było faktem, że nie ma patryotyzmu wśród Rosyan, to także byłoby faktem rozpadnięcie się Rosyi, jako państwa i narodu. Ale tak jednak źle nie jest jeszcze. Brak patryotyzmu w Rosyi — to tylko wrażenie". Tak o rodzinie swarliwej mówią, że braknie w niej miłości, ale to tylko wrażenie. „W dzisiejszej Rosyi burzliwej i buntowniczej wytrysnąć może silniejszy prąd patryotyzmu, niż w dawnej Rosyi, pogrążonej w śpiączce, kiedy urzędownie udekorowana była od góry do dołu przez zamych patryotów. Kiedy też nasi posłowie szli do Dumy, liczyli, że znajdą stosowny zapas patryotyzmu, jednorodnego z naszym, gotowego do ofiar na rzecz ojczyzny. Z takim patryotyzmem rosyjskim chcieliśmy iść i zawsze pójdziemy chętnie w jedną stronę, wierząc, iż mamy w nim nie wroga, lecz sprzymierzeńca".

Wreszcie autor kończy:

„Dla dobra naszej ojczyzny myśmy poświęcili ideę otwartej walki o wolność, a każdy, kto jest w stanie przeniknąć głębię polskiego patryotyzmu, zrozumie, ile nas kosztowała ta ofiara. Ale raz zdecydowawszy się na to, idziemy wytrwale i konsekwentnie z Rosyą; na każdym też kroku podporządkowujemy nasze osobiste ambicye, nasz egoizm w imię dobra Polski i pracujemy nad tem, nad czem pracować jest powołany i rosyjski patryotyzm w imię dobra Rosyi. A jeżeli przypuszczamy, że będzie on jednorodny z naszym i jeżeli uznajemy taki patryotyzm jedynie za zbawczy także dla Rosyi — to tem samem usuwamy wszelkie podejrzenie o dwulicowość".

Obłęd czy prowokacya?

Pod tym tytułem zamieszcza *Kuryer warszawski* następujący artykuł:

„W podrzędnych, nawet z nazwiska szerszej publiczności nieznanych świstkach paryskich ukazują się co chwila listy otwarte zagadkowych indywiduów o polskiem nazwisku, adresowane do konferencyi pokojowej w Hadze, a zawierające jakieś mętne programy polityczne i jakieś żądania narodowe, pozbawione zwykle logiki i sensu, w najlepszym razie pełne bezkrytycznej fantastyczności.

Ani tych pism, ani tych ludzi nie znamy. Treść artykułów jednak, do których zazwyczaj dodany jest portret autorów, oraz podpisy z jakimiś mistycznymi przydomkami, świadczą wyraźnie, że są to elaboraty maniaków politycznych, dotkniętych obłędem wielkości. Wśród emigrantów polskich ta forma chorób umysłowych zdarza się dosyć często. Kroniki wychodźctwa polskiego po roku 1830 dostarczają mnóstwa przyczynków do patologii maniactwa politycznego, które zazwyczaj łączy się z większą lub mniejszą dozą mistycyzmu. A szczególnie na gruncie paryskim, wśród emigracyi polskiej, spotyka się i dziś jeszcze niejednokrotnie indywidua, w których obłęd wielkości łączy się z czemś w rodzaju spóźnionych ech towiańszczyzny.

Obecnie otrzymujemy telegraficzną wiadomość z Berlina, że „grupa nacyonalistycznych Polaków" przesłała do konferencyi pokojowej w Hadze projekt reorganizacyi politycznej narodu polskiego. W projekcie tym są takie żądania, jak np. armia narodowa w sile 40.000 ludzi, dwa parlamenty dla Polski i Litwy, oraz różne swobody narodowe dla Księstwa.

Kto jest twórcą tej oderwanej od wszelkiego realizmu politycznego i z dyletanckiej wyobraźni wysnutej teoryi, powiedzieć nie umiemy, ale fakt, że jedno z berlińskich biur korespondencyjnych rozesłało o niej wiadomość, dowodzi, że autorzy fantastycznego projektu nie poprzestali na wysłaniu memoryału do Hagi, lecz usiłują mu nadać znaczenie dokumentu poważnego i w tym celu już rozpoczęli agitacyę w prasie zagranicznej. Wobec tego poczuwamy się do obowiązku stwierdzić tutaj publicznie, że nietylko żadne z trzech „Kół polskich" w parlamentach nie ma nic wspólnego z projektem powyższym, lecz, że wogóle ani w polskich sferach politycznych, ani w prasie polskiej nikt o istnieniu jego dotychczas nie wiedział.

Jest to dzieło maniaków, albo, co gorsza, prowokatorów, którzy dążą do skompromitowania sprawy polskiej w obliczu Europy i dostarczenia rządom zaborczym pretekstu do nowych represyi. Cały ów tajemniczy memoryał polski, przesłany do konferencyi pokojowej w Hadze, wywiera takie wrażenie, jakby komuś specyalnie na tem zależało, aby w stosownej chwili zamienić go w akt oskarżenia przeciw Polakom. To uważaliśmy za właściwe powiedzieć już dzisiaj wyraźnie, aby zawczasu kres położyć głupiej lub niecnej robocie".

Z kroniki anarchii w caracie.

Warszawa. W sobotę około godziny 1-ej z południa 8-miu robotników walcowni wiozło z Warszawy 5.000 rubli na wypłaty robotnikom. W drodze napadło na nich kilku bandytów, i pod groźbą rewolwerów, odebrało im pieniądze. Zaalarmowani robotnicy fabryki pobiegli w ślad za uciekającymi, którzy poczęli odstrzeliwać się. Zawiadomiona o powyższem żandarmerya warszawska wysłała żandarmów i policyantów pod dowództwem pułkownika Trzeciaka. Tymczasem bandyci byli już w drodze do Ożarowa. Jednocześnie od szosy wolskiej wysłano kozaków, celem wzięcia bandytów w dwa ognie. To też pościg się powiódł.

Pierwszego bandytę ujęto we wsi Bronisze. Wdrapał się on był na drzewo i nie chciał się poddać, gdy jednak brauning odmówił mu posłuszeństwa i nie wystrzelił, ściągnięto go z drzewa i związano.

Drugiego bandytę kozacy dogonili we wsi Babicach. Ukrył się on w życie i począł się energicznie odstrzeliwać. Zraniony jednak w piersi padł i ujęto go.

Za trzema pozostałymi bandytami kozacy pognali do Okuniewa.

Warszawa. O godzinie 2-giej popołudniu do kantoru firmy „Rafałkes" powracali z miasta dwaj inkasenci. W bramie domu, w którym mieści się kantor, napadło na nich czterech drabów, zabrało im dwa zegarki i należące do firmy pieniądze w sumie około 300 rb. Na krzyk ograbionych nadbiegli przechodnie i kilku z nich puściło się w pogoń za rabusiami. Po drodze do ścigających przyłączyło się dwóch stójkowych i dozorca policyjny, którzy ścigając rabusiów zaczęli dopędzać ich na Elektoralnej. Dobiegłszy do domu Nr. 6 przy ul. Elektoralnej i widząc, że mają dalszą drogę zagrodzoną przez policyantów, bandyci wbiegli do bramy tego domu i ukryli się na schodach na II-giem piętrze, skąd poczęli strzelać do stójkowych. Podczas tej wymiany strzałów nikt nie został raniony. Wystrzeliwszy prawie wszystkie naboje, jeden z bandytów, który nazwał się potem szewcem Michałem Goljanem, zszedł na dół i poddał się, drugi zaś dwoma ostatniemi kulami zranił się śmiertelnie i zmarł w kilka minut. Nazwisko jego dotychczas niewiadome. Znaleziono przy nim dwa browningi i 50 rb.

Wilno. W powiecie oszmiańskim dokonano napadu na folwark Jelacha. Między godziną 2-ą a 3-cią popołudniu zajechały dwa wozy z siedmiu uzbrojonymi bandytami. Napastnicy rzucili się na p. Szabuniewicza. Ale p. Szabuniewicz, choć blisko 80-letni starzec, jednego z nich powalił, a na drugiego zamierzył się siekierą, lecz przeszyty kulami, padł na ziemię. Następnie napastnicy zamordowali p. Szabuniewiczową, wymuszając zeznanie, gdzie są pieniądze. Charakterystycznem jest, że o kilkanaście kroków od dworu 4-ech parobków kosiło łąkę, lecz usłyszawszy strzały, uciekło z kosami do lasu. Zbrodniarze zabrali około 3.000 rubli, reszta pieniędzy została nietknięta, gdyż były zamurowane; skrytki tej napastnicy nie odnaźli. Władza policyjna do tej pory aresztowała 3-ech żydów, posądzonych o napad. Służąca pp. Szabuniewiczów, jedyny świadek zbrodni, poznała przestępców.

Śp. Szabuniewiczowie pozostawili pięcioro nieletnich dzieci.

Łódź. O godz. 6-ej popołudniu zabito czterema wystrzałami rewolwerowymi stróża domu, Józefa Nawrockiego. Powodem zabójstwa jest to, iż Nawrocki we środę, gdy wojsko strzelało, zamknął bramę i nie wpuszczał pragnących ukryć się przed strzałami.

O godz. 7 wieczorem zastrzelono właściciela domu, Icka Katza, gdy szedł do bożnicy. Podczas strzelania do Katza, kule raniły znajdującą się w pobliżu 8-letnią Chanę Jochfestównę. Zabity liczył 50 lat. Pozostawił pięcioro drobnych dzieci.

Powodem zabicia Katza był jego zatarg z lokatorami, wskutek czego strzelano już do niego przed kilku dniami, do mieszkania, przez okno, lecz wówczas nie trafiono.

O strzelaniu owem zameldował wtedy Katz policyi i wskazał dwu mężczyzn, jako domniemanych sprawców zamachu. Ludzi tych aresztowano wówczas, ale potem wypuszczono.

Jest to w ostatnich czasach drugi wypadek zabójstwa w Łodzi na tle zatargów o komorne.

Policya z wojskiem wkroczyła do lokalu Stowarzyszenia majstrów fabrycznych. W lokalu tym odbywały się wówczas lekcye śpiewu i muzyki członków Towarzystwa śpiewackiego „Echo". Po dokonanej rewizyi aresztowano wszystkich obecnych w lokalu, tj. 6 mężczyzn i 1 kobietę.

Warszawa. Do dworu w Ponikwodzie, majątku pani Koryzny, onegdaj o 10-ej wieczorem wtargnęło 7 bandytów, z których 2 z okrzykiem „ręce do góry", wkroczyło do sali jadalnej, pozostali zaś pilnowali wszystkich wyjść.

Bandyci związali służbę, a właścicielce nakazali wydać sobie pieniądze i kosztowności. Otrzymawszy je w sumie 110 rb., zabrali jeszcze złoty zegarek wartości 90 rb., oraz kilka pierścionków. Poczem przystąpili do osobistej rewizyi obecnych. Jeden z bandytów przystąpił do p. Leona Koryzny i chciał mu zabrać zegarek, lecz ten szybkim ruchem dobywszy brauninga z kieszeni, począł strzelać do bandytów i ranił obu znajdujących się w pokoju. Na odgłos strzałów reszta bandytów poczęła uciekać, zabierając rannych towarzyszów. Pan Koryzna wybiegł za nimi i począł strzelać do uciekających. Idąc za krwawym śladem, znaleziono nazajutrz w ogrodzie przyległym ciało jednego z opryszków. W zabitym poznano jednego z 40 uciekinierów z więzienia lubelskiego, niejakiego Wacława Palczyńskiego. Przy szczegółowej rewizyi ubrania zabitego, znaleziono 50 rb. ukrytych w bucie, oraz plan domu w Ponikwodzie.

Pozostali ranni, oraz ich towarzysze zbiegli. W mieszkaniu znaleziono 2 rewolwery: jeden systemu „Brauninga", a drugi „Buldog", oba nienabite, porzucone przez opryszków. Okazuje się więc, że nie mieli oni nabojów i liczyli tylko na przestrach, jaki widok rewolwerów wywoła.

Kowno. W czasie zeszłorocznej zawieruchy politycznej Łotysze nie wahali się ze swych kirch protestanckich urządzać sal mityngowych i wygłaszali w zborach mowy, treści bynajmniej nie religijnej. Zaraza ta lekceważenia przybytków Pańskich przeniosła się obecnie od nich i do nas, na Litwę, pograniczną z Łotwą. Różnica zachodzi tylko ta, że w Kurlandyi w tem brały udział całe tłumy, u nas jednostki. Otóż w ubiegłą niedzielę w parafialnym kościele w miasteczku Sałatach, w powiecie poniewieskim, miało miejsce następujące zajście: W czasie sumy, na chórach ukazał się jakiś jegomość, porządnie ubrany, o dosyć inteligentnym wyrazie twarzy, który w sposób niezwykle oryginalny, podniósłszy ręce w górę, zaczął prawić jakieś bzdurstwa. Oczywiście trwało to niedługo, bo służba kościelna wraz z organistą wyprowadziła mówcę na cmentarz. Tu mówca ponowił swe kazanie, lecz ze względu na wielkie oburzenie tłumu, musiał wkrótce przenieść się na przylegający rynek, gdzie dał już zupełną folgę swemu językowi, oczerniając w najnikczemniejszy sposób katolickich kapłanów. Tłum się oburzył, zawrzało jak w ulu. Zdania podzieliły się. Jedni uważali mówcę za waryata, drudzy za szubrawca, zasługującego na dobre lanie. Garstka zaś izraelitów, zajmująca najbliższe miejsce przy mównicy, poczytywała go za najmędrszego człowieka. „Uczony" — dawało się słyszeć, — „więc może o wszystkiem decydować, bo rozumie". Rozsądniejsi słuchali z oburzeniem takich rozumowań i wszelkimi sposobami starali się przeszkodzić bezbożnemu mówcy, który, w zapędzie machając

4)

Feljeton literacki.

Antoni Sygietyński. *„Drobiazgi"*. Lwów. Nakład Towarzystwa wydawniczego. 1907. Stronic 218.

(Ciąg dalszy).

...Tak my też i uradowali się wielce, jak przyszło pisanie od „naszej kochanej pani", że Jagosię już sprowadziła do Warszawy i zaraz noma odeśle ją do domu, jak tylko się z nią nacieszy... Eche! było tej uciechy, aż się ckniło... Czekaliśmy, musi ze trzy niedziele jeszcze. Dopiero w samą wiliję do Wniebowstąpienia Pańskiego patrzymy, aż tu wchodzi Jagosia i mówi: *„Pochwalony!...* „Na wieki wieków" — odpowiedzieliśmy i dalejże na nią, że tak długo siedziała, że ojca i matkę rzuciła, ale ona nic, ino się śmiała i zaczęła noma pokazywać, co narobiła, czego nie narobiła. Zwyczajnie: głupia dzieucha... pstro w głowie!... Ten i ów zwlókł się do chałupy, zamówił się to po to, to po tamto, a prawdę powiedziawszy, żeby się *narzydzić* z naszego wstydu!... Przecie takie głupie chłopstwo nie rozumie wcale, że ta „nasza kochana pani" te wszystkie dobroci chciała noma wyświarczyć nie na krzywdę naszę ani na srom, kiedy się tyle wykosztowała i nabiedziła, a nakłopotała z dobrawoli!... Zaś taką dziewczynę przetrzymać tyle tygodni w mieście, gdzie wszyscy z grosika żyją!... Bo mówi, co jadła a czego nie jadła! Jezus Maryja, już ja nie wiem, czem sobie ta dziewka zasłużyła u tej „naszej kochanej pani" na tyle umiłowania!... A wszystko bez pamięci!... Co to kosztu! co to kosztu!... A teraz płać za kolej stąd do Warszawy, a potem z Warszawy na te, jak ich tam nazywają, Kurpie; a teraz płać za życie w Warszawie, płać za naukę i życie przez sześć miesięcy i dni piętnaście u gospodarza na tych Kurpiach; a teraz płać za kolej z powrotem, płać znowu za życie przez trzy tygodnie w Warszawie... Jezus Maryja!... Człowiekby i nie zliczył tego wydatku, a przecież ta „nasza kochana pani" to ani się przymówiła o ćwiartkę kartofli, coby człowiek jej dać, choćby na ciżmy dla dzieckowin!... My myśmy i radzi byli coś nie coś dać, bo to przecie nasze dziecko tyle widziało przez te kilka miesięcy, że inny przez całe życie by nie widział, choćby żył sto lat: ale tu ze wszystkiem skąpo, a ruchu nijakiego niema!... A teraz Jagosia powiada, że za taki warsztat płacą tam i po 75 i po 100 rubli, jak się uda; ale za ten, to „nasza kochana pani" zapłaciła sześćdziesiąt i pięć tylko, bo go sprzedała wdowa po takim tkaczu, co dopiero umarł... To już sześćdziesiąt pięć!... A teraz podwoda do kolei, a teraz kolej a teraz paka, a teraz jej życie i nauka... Ech!... jakby to wszystko zliczył, toby trafiło na tysiąc pięćset złotych!... Mój Boże, żeby tak ta „nasza kochana pani" była się przemogła na drugie tyle jeszcze, a wszystko dała Jagosi na wiano, tobyśmy już byli dziewczynę ożenili!... No, ale noma warsztat!... A co to dopiero było, jak ten warsztat przyszedł na stacyę!... Tu robota już się zaczęła, tu żyto leży na garściach, tu owies się wysypuje na pniu, a tu jedź dwie mile na kolej!... Michał i Tomek zmitrężyli cały dzień, a i to jeszcze musieli przynająć tragarza, żeby im pomógł władować taką *okaradnicę* na wóz. A cóż dopiero jak to zajechało przed chałupę!... Narodu się zebrało, jak na nieszpór, a *rzydzili* z naju, jak z rzemieślników, co będą po jarmarkach jeździli... A Szymek Drwal, co ma złość do mojego, to nawet Jagosię, że mu nie ustąpiła, zezwał od *kurpiarków!...* To też przeżegnaliśmy się w Imię Ojca i Syna i duchem wzięliśmy się do roboty, żeby im na ślepiach to wszystko nie leżało, i dalejże przenosić warsztat do izby... Sądny dzień!... Tu trzeba krowy doić, tu sieczki koniom urznąć, tu świniakom coś rzucić, tu wieczerzę warzyć, bo dzieckowiny wołały jeść, aż się na wnętrzu ckniło, a tu wszystkie ręce przy warsztacie!... Ten rozbija pakę, ten wyładowuje na ziemię, ten znosi kawałki do izby, ten chce ustawiać, a ten układa... Jagosia woła: „Układać po numerach, bo na każdym kawałku, żeby najmniejszy, jest napisany numer!" Ale gdzieby tam kto sobie dał radę z numerami! Ten powiada, że to będzie pasowało od góry, a ten, że od dołu, i tak zmitrężyliśmy całą noc po próżnicy, bo warsztat ani raz nie chciał tak stanąć, jak Jagosia mówiła... Dopiero mój stary na drugi dzień wieczór posłał do miasta po okowitkę, sprowadził Rzepę, co się ciesiołką zajmuje, a i na numerach zna się akuratnie i zaczęliśmy wszyscy składać. Składaliśmy przez całą noc, musi, bo już kury pieli, no, ale warsztat stanął, śliczności, że się napatrzyć nie można było, ino że okrutne zawalisko!... Tu dwanaście ludzi w izbie i łóżek tyle, i stołków tyle, a tu na środku taki gmach, i teraz ani ruszyć się, ani statka nijakiego, ani węborka, ani balji na środek wystawić nie można, a dzieci, to jeżeli nie głowę sobie które rozbije, to kiecczynę rozedrze i tylko krzyk i lament w izbie, że aż głowa pęka.

— No, ale za to pewnie tkactwo idzie — przerwał doktór.

— Co ma iść?... Z początku — ględziła dalej stara, dorzuciwszy trochę heblowin do ognia, żeby jaśniej było — Jagosia póki miała przędzę, co ją z sobą przywiezła, to tkała, choć Sierak musiał jej za każdy raz osnowę zakładać, bo sama nie umiała... Ale teraz to i nie tka wcale!... U nas takich koszul białych nie noszą, a i przędzy takiej nie ma, bo konopie nasze—jak mówi Jagosia—na nic. To trzebaby wszystko przeinaczyć a i to chłopstwo głupie rozumu nauczyć, żeby wsiewało dobre ziarno, i porządnie miedliło i cienko przędło. Ale co tu kogo uczyć, kiedy nikt takiej koszuli, jak życie, na grzbiecie nie miał i mieć nie będzie. To dobre dla państwa wielkiego, co sobie na pięknych łóżkach śpią, ale nie dla nas ciemnych chłopów, cobyśmy dwie takie cieniutkie koszule, nie zaś jedną przez noc na grochowinach zdarli!... Tylko że ta „nasza kochana pani", jak sobie raz na rozum wzięła, żeby coś dla oświaty zrobić, tak już niczem tego przetłómaczyć nie było można. Ja tam nie wiem, ale takiej drugiej to chyba na świecie nie ma! A taka dobra, taka zapobiegliwa, taka pamiętliwa na tę naszą Jagosię, że jak się tylko dowiedziała o wszystkiem, tak znowu się wykosztowała na przędzę, co ją kupiła aż w takiem mieście, gdzie ino Niemce siedzą i sama przywiezła i dalejże mówić i przekładać. „A róbcie a nie zniechęcajcie się a nie ustawajcie w pracy, bo to dla waszego i waszych dzieci dobra, a bądźcie przykładem, jak krzewić oświatę"—tak znowu Jagosia zaczęła robić płótno, i wstawki, i obszywki, i szlaki czerwone, to w paski, to w krzyżyki, póki nie wyrobiła wszystkiego... I z tego płótna mojemu uszyła dwie koszule i Tomkowi dwie i mnie dwie... Śliczności to śliczności, że się napatrzeć nie można, ino, że to wszystko na nic!... Ja bo tam czasem jeszcze je noszę w zimie, jak się w kożuch oblekę, albo chustką koło szyi owinę; ale naszym chłopom to i nie pokazuj!... Kiedy pierwszy raz się w nie ubrali i poszli do kościoła, tak zaraz po sumie ze wstydem przylecieli do chałupy i jak zdjęni, tak przez cały odwieczerz z tego wstydu przed dom nawet nie wyszli. Bo też, powiadają, że z nich chłopy przed kościołem *rzydziły*, jak z burych suk, aż im rosa na łysiny wystąpiła, a ująć się za sobą nie śmieli. Takie koszule, powiadają, ino Rusiny noszą za *Lubinem*, bo u nas nie forma!... Ale mnie co tam forma! czy nie forma. A niech sobie ze mnie *rzydzą!...* Ja wiem, że to musi być dobre, kiedy tak „nasza kochana pani" wymyśliła, a ona przecie ma więcej rozumu, niż te nasze chłopy, co nie tylko Warszawy, ale nawet *Lubina* nie widziały. Jakby widzieli, to by nosili!... Przecież i tam tym nikt nie kazał, a noszą!... Ja też to i swoim chłopom powiadam, żeby się „naszej kochanej pani" nie sprzeciwiali, bo się może jeszcze od Jagosi odstrychnąć, a szkoda by było! Poczciwe panisko snać w zamożności jest; to też kto wie, czy jeszcze Pan Bóg Najwyższy nie otworzy jej oczu na naszą Jagosię, żeby ją wywianowała... Najgorzej mi ino markotno, że się tak nadaremnie na nas wykosztowała!... Tyle pieniędzy! Tyle pieniędzy!... Mój Boże! Jeszcze raz tyle, i Jagosia mogłaby mieć pół gruntu, abo spłacić kogo, boć teraz bez gruntu abo bez spłatku, żaden gospodarz, najbiedniejszy czy najbogatszy, syna nie odda!.., Ale tak, któż ją weźmie!... Po naszej śmierci, jak nam Pan Bóg pozwoli jej szczęśliwie doczekać, nie wiadomo, czy co się w komorze zostanie, a tak jakby miała dwa tysiące złotych, niechby tysiąc, to ten lub ów by się złakomił. Ale cóż, kiedy teraz nie ma nic, ino to warsztacisko. Chyba, że ta „nasza kochana pani", kiedy już ma ją tak w swojem umiłowaniu i tyle na jej oświatę wyłożyła, pomoże nona wynaleść dla niej wiano, nie tak, to tak... Bo żeby cały świat przeszedł, i morza i góry, toby takiej drugiej nie znalazł, coby się tak chciała szkodować dla głupiej dziewczyny! To też my codzień, i rano i wieczór modlimy się za jej zdrowie i za jej pomyślność, i żeby Pan Bóg łaskawy dał jej skarby największe i żeby Jagosię miała ciągle w pamięci, choć noma wstyd, że taka duża dziewczyca odbiegła od naju na tyli czas, kiedy największa robota była przy kartoflach, a i z warsztatu ino zawalisko w izbie!...

— To go sprzedajcie choć ze stratą...

— Iii!... A ktoby go tam kupił!... Zresztą trzeba to trzymać w chałupie, żeby „naszej kochanej pani" nie urazić...

(Ciąg dalszy nastąpi).

rękami oraz krzycząc na całe gardło, coraz bardziej sypał oskarżenia i potępienia pod adresem duchowieństwa. Po ukończeniu nabożeństwa w kościele, proboszcz X. Sztomberg udał się na rynek, a widząc demoralizujący przykład, jaki dawał swem postępowaniem ów orator, kazał go związać i oddać w ręce policyi.

Homel. Trzej bandyci, uzbrojeni w rewolwery, napadli na jadącego na kolej obywatela ziemskiego, p. Maksymiliana Frankowskiego, i zrabowali mu torebkę podróżną, w której było 6.000 rubli. Ścigani przez policyę bandyci, rzucili torebkę i ukryli się za miastem w olszynie Nowakowskiej, którą otoczono łańcuchem strażników i żołnierzy. Pieniądze policya zwróciła Frankowskiemu.

Mohylow. Ośmiu bandytów, uzbrojonych w rewolwery i sztylety, zrabowało 390 rubli właścicielowi folwarku Ozuryłów, Gorewskiemu. Ujęto czterech rabusiów.

Kisłowock. W pobliżu dworca trzej bandyci napadli na kuratora charkowskiego okręgu naukowego, Rajewskiego, poranili go niebezpiecznie, zrabowali zegarek i sto kilkanaście rubli.

Kijów. Postrzelony przez bandytów w pociągu kasyer Korolew umarł tej nocy.

KRONIKA.

Lwów 5 sierpnia.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki powrócił z Wiednia do Lwowa.

Oswiadczenie hr. Wittego. Bawiący w Homburgu na kuracyi hr. Witte miał się wyrazić w rozmowie z pewnym dziennikarzem tak: „Nasza sytuacya jest bardzo smutna. Za nami bagno, mianowicie ów system nieprawowitej biurokracyi, a przed nami morze, na które my wypłynąć nie możemy, ponieważ nie ma nikogo, któryby nami sterował".

W Krynicy było w tym roku do 24 lipca 6.102 osób. Jak Krynica Krynicą, nie było jeszcze takiego zjazdu. W zeszłym roku lista gości do 1 sierpnia zaledwie dosięgnęła do 5.800 osób.

Stypendyum. Hr. Siemieńska-Lewicka nadała artyście malarzowi p. Franciszkowi Zajchowskiemu stypendyum w kwocie 500 koron na wyjazd do Paryża, celem dalszego kształcenia się w malarstwie.

Zakaz sprzedaży ryb. Ponieważ podczas upałów spożywanie ryb bitych przedstawia znaczne niebezpieczeństwo dla ludności, albowiem ryby ulegają w upały bardzo szybkiemu rozkładowi, ponieważ zaś handlarze tego towaru nie posiadają zazwyczaj lodowni, a często także ryby bite roznoszone bywają na sprzedaż po domach — więc należyty dozór nad tym artykułem żywności jest niewykonalny, przeto magistrat uchwalił zabronić dowozu i sprzedaży ryb bitych na targach i w handlach w mieście. Zakaz obowiązuje na czas miesiąca sierpnia b. r.

Kradzieże na poczcie. Z Kopyczyniec donoszą, że 18 b. m. aresztowano tam listonosza Jana Stelmaszczyka, za wykradanie pieniędzy z listów, nadchodzących z Ameryki.

Rozbójnicze morderstwo. Ze Skały telegrafują nam: Salamona Akselrada, syna dzierżawcy dóbr Gusztynka, koło Skały, zamordowano w nocy na 3 sierpnia. Sześciu bandytów, dokonawszy mordu, zrabowało gotówkę, oraz biżuterye wartości kilku tysięcy.

Z Ryglic nam piszą: Dnia 29-go lipca obchodzili niezwykłe piękną i rzadką uroczystość złotych godów pp. Janowie Mierzwińscy. Była to już nawet 51-sza rocznica pożycia małżeńskiego, tem bardziej uroczysta, że przed dwoma dniami był ślub w Tuchowie ostatniego syna jubilatów, Tadeusza, nauczyciela z Tarnowa. Dwa te śluby zgromadziły całą rodzinę, oprócz tego w Ryglicach zebrała się w kościele cała miejscowa inteligencya, by wyrazić sympatyę szanowanym powszechnie jubilatom i przypatrzyć się niezwykłemu obrzędowi. Do Mszy św. służyli dwaj synowie jubilata, obaj nauczyciele. Miejscowy xiądz kanonik w podniosłych słowach przedstawił całe, godne naśladowania pożycie jubilatów i wskazał, jako teraz otoczeni miłością licznego potomstwa i ogólnym szacunkiem współobywateli, przeżywają pogodne dni żywota swego.

W końcu wyraził nadzieję, że Bóg użyczy im jeszcze długich lat szczęśliwych na tym świecie. Potem odczytał błogosławieństwo apostolskie, nadesłane przez Najprzew. X. biskupa tarnowskiego. W drodze powrotnej wyległo całe miasteczko, by zobaczyć wracających z białymi krzyżami szanownych staruszków. Następnie przybyli serdeczni przyjaciele z życzeniami do domu i spełniali staropolskim zwyczajem ochocze toasty złotopłynnym lipcem na cześć jubilatów. W końcu przy harmonijnych dźwiękach poloneza Ogińskiego, prowadzonego umiejętnie przez p. Pelarczyka, kierownika szkoły w Lętowni, po pasiece jubilatów, wśród zieleni krzew, szumu spracowanych pszczół, w blaskach tajemniczego światła księżyca, zakończono tę piękną uroczystość.

W sprawie drugiej cerkwi miejskiej we Lwowie pisze do Ruslana: „Po długich rokowaniach ledwie udało się nam nakłonić kierującą radę „Narodnego domu" do otworzenia drugiej, miejskiej cerkwi we Lwowie dla użytku wiernych, a skutkiem zachodów i starań metropolity, rząd zgodził się na kreowanie ruskiej parafii przy tej cerkwi i wyznaczył dotacyę z funduszu religijnego dla proboszcza i jednego wikarego. Prawo prezentowania proboszcza będzie wykonywał zarządzający „sowiet" (rada) „Narodnego domu", a jako właściciel tej cerkwi ma być zatytułowany „Narodny dom". Przez to stałaby się wielka krzywda Rusinom lwowskim. Plac pod cerkiew i dokoła niej, oraz większą część murów darował Cesarz „Rusinom miasta Lwowa". Wobec tego mimo zachodów kanonika Sadowskiego, rząd nie zgodził się na intabulacyę cerkwi w charakterze własności „Narodnego domu", ta bowiem instytucya nie reprezentuje wszystkich Rusinów m. Lwowa, jest częścią parafian, do niej należy tylko maleńki procent Rusinów lwowskich, a przytem stanowi część z prowincyi, a nawet i z poza Galicyi — i dlatego nie można oddawać na własność temu towarzystwu cerkwi, darowanej wyłącznie lwowskim Rusinom-katolikom. Członkowie „Narodnego domu" są nietylko gr.-katolicy, ale i schyzmatycy, którym obce są interesy katolików-Rusinów, bo tamci mogą działać na szkodę Kościoła gr. kat., a to nie jest zgodnem z wolą fundatora-Cesarza. Gdy na zjeździe Rusinów członkowie „Narodnego domu", nie wykluczając i obecnych tam xięży, a wraz z Markowem i Hlibowickim, publicznie oświadczyli, że oni są Moskalami, to jak może rosyjskie towarzystwo „Rosyan" stawać się właścicielem cerkwi, darowanej Rusinom (den Ruthenen) m. Lwowa? Składki na budowę lwowskiej cerkwi Przemienienia Pańskiego pochodziły od Rusinów z całego kraju, a nie od Rosyan. A jeśli „Narodny dom" przywłaszcza sobie jakąś ofiarę do budowy, to było tylko zwrot nieprawnie zagrabionego dobra narodnego". Ta instytucya powstała ze składek wszystkich Rusinów galicyjskich, a „Narodny dom dla kulturalnego rozwoju Rusinów nic nie robi, swym wielkim majątkiem karmi i wzbogaca zdrajców-hałapasów i wyzyskuje go dla swych partyjnych, nie zupełnie czystych celów.

„Piszemy o tem wszystkiem, by skłonić wszystkich Rusinów lwowskich do podniesienia protestu przeciw zagrabieniu cerkwi katolickiej „przez martwą a Rusinom wrogą instytucyę". Akcyę trzeba prowadzić energicznie, bo „sowiet" „Narodnego domu" jest mistrzem w przywłaszczaniu sobie dorobków cudzej pracy. Ten „sowiet" wyrzucił ss. Bazylianki z ich domu i cerkwi przy ul. Zyblikiewicza".

Wartość majątku Rusinów w Kanadzie. Jeden z dzienników kanadyjskich, mianowicie *Kanadyjski Farmer* oblicza, że w Kanadzie znajduje się już do tej pory 76.376 ruskich ferm, a każda z tych ferm reprezentuje mniej więcej wartość 1.200 dolarów, więc, że wszystkie razem stanowią majątek wynoszący około 115 milionów dolarów, a jeżeli się do tego doliczy wartość inwentarza, narzędzi rolniczych, mebli i t. d., to okaże się, że Rusini posiadają w Kanadzie majątku około 150 milionów dolarów.

Leczenie wilka. W prasie zagranicznej narobiło wielkiej wrzawy doniesienie, że na kongresie lekarzy i przyrodników polskich, który się odbył w dniach 22 do 25 lipca br., omawiano znakomite rezultaty, odniesione przy leczeniu wilka metodą francuskiego lekarza dra Severaca. Według owych doniesień, miano na Zjeździe lekarzy we Lwowie skonstatować, iż drowi Severacowi udało się wynaleźć lekarstwo na wilka absolutnie skuteczne i uniwersalne. Owóż musimy tę korespondencyę zagranicznych dzienników nieco sprostować. Faktycznie bowiem leczenie wilka oddawna już praktykuje się z pomyślnym rezultatem, i wynaleziono kilka metod w tym celu. O jakimś środku uniwersalnym nie może być mowy, skoro wilk może się zakorzenić tak wewnątrz, jak i zewnątrz ciała na rozmaitych miejscach, w każdym poszczególnym wypadku może mieć inną przyczynę, a zatem i leczyć trzeba go indywidualnie. Najstarszą metodę leczenia wilka wynaleźli Hebra i Kaposi; polegała ona na lapisowaniu miejsc nawiedzonych przez wilka. Dzisiaj zarzucono tę metodę już zupełnie z tego powodu, że skutek, i to tylko problematyczny, odnosi się nią tylko na samym początku choroby. Skoro zaś choroba się rozwinie, lapisowanie okazuje się wprost szkodliwem, bo nie pomaga, a podnieca chorobę do dalszego rozwoju. Według nowszej teoryi, nie należy lapisowaniem tracić czasu w początku choroby, gdyż wówczas najskuteczniejszą jest operacya, a udaje się bez żadnego niebezpieczeństwa. W późniejszem stadyum choroby operacya jest już niemożliwa, albo bardzo niebezpieczna. Wtedy leczy się wilka zapomocą naświetlania. Promienie światła, zwłaszcza t. zw. ultrafioletowe, zabijają wszystkie mikroby i są najznakomitszym środkiem lekarskim na wszystkie choroby, wywołane przez drobnoustroje, a więc i na wilka. Metod naświetlania jest dwie: starsza, wynaleziona przez Finsena, zużytkowuje chemiczną aktywność światła elektrycznego; późniejsza zaś zastosowuje promienie Roentgenowskie. Obydwie wydają dobre rezultaty. W niektórych wypadkach z dobrym skutkiem leczy się wilka metodą dra Severaca. Jego środek polega na tem, że zapomocą przyrządu, podobnego do bańki, napompowuje się krew do miejsca owładniętego chorobą, a świeża krew jest, jak wiadomo, również znakomitym odczynnikiem na nienormalny stan mięśni. Już sama natura tej metody daje do zrozumienia, że środek dra Severaca nie może uchodzić za uniwersalny, bo niepodobna go przecież zastosować wewnątrz ciała.

Ze statystyki miasta Lwowa. W czerwcu bież. roku urodziło się we Lwowie 455 dzieci, a mianowicie 239 chłopców i 216 dziewcząt, zmarło zaś 265 osób, w tem 175 osób dorosłych, starszych nad lat 15, 81 dzieci niżej lat 5 i 9 dzieci niżej lat 15. Z 81 dzieci niżej lat 5 zmarło 17 czyli 20½% na gruźlicę, a mianowicie 6 na gruźlicę płuc, 8 na gruźlicę mózgu, a 5 na gruźlicę innych organów. Z 9 zmarłych dzieci w wieku od lat 5—15 zmarło 5 (56%) na gruźlicę. Z 175 osób dorosłych zmarło na gruźlicę 55 osób, czyli około 32%, z tych zmarło 50 na gruźlicę płuc, a 6 na gruźlicę rozmaitych innych organów. Interesujące jest zestawienie procentu śmiertelności z gruźlicy w porównaniu z wiekiem zmarłych osób; i tak widzimy: u osób w wieku od 15 do 20 lat wynosi śmiertelność z gruźlicy okrągło 50% ogółu zmarłych, u osób w wieku od 20 do 30 lat 55%, w wieku od 30 do 40 lat 50%, od 40 do 50 lat 29%, od 50—60 lat 23%, u osób starszych nad 60 lat 26%. Procent śmiertelności z gruźlicy całego ogółu zmarłych we Lwowie w czerwcu b. r. osób, tak dorosłych jak i dzieci wynosi 33⅓%. Tak wysokiego procentu śmiertelności z gruźlicy nie wykazała żadna jeszcze z wydawanych od jesieni zeszłego roku statystyk miesięcznych. Widocznie więc we Lwowie w lecie składają się jakieś specyalne przyczyny na to, że śmiertelność z gruźlicy tak znacznie się wzmaga. Po gruźlicy najwięcej ofiar zabrało w czerwcu zapalenie płuc, na które zmarło 32 osób; na koklusz zmarło jedno dziecko, na dyfteryę jedna osoba w wieku lat 60, na cholerę swojską (nostras) 3 dzieci, na nowotwory 22 osób, 2 osoby na epidemiczne zapalenie opon mózgowych, a 1 na zwykłe zapalenie tych opon, 6 osób na rozmiękczenie mózgu, 15 osób na wadę serca, 11 na nieżyt kiszek, 4 na zapalenie nerek, 2 na gorączkę połogową, 5 dzieci na konwulsye, 4 osoby na pyaemię (zakażenie krwi), 1 na tężec, 4 na zapalenie otrzewnej, 1 na różę, 34 na uwiąd starczy, a 6 osób odebrało sobie życie.

Wyznanie zmieniło w czerwcu 14 osób. Na wiarę rzymsko-katolicką przeszli dwaj izraelici i jeden protestant; 5 greko-katolików zmieniło obrządek na łaciński. Trzej rz.-katolicy i trzej izraelici przeszli na protestantyzm. Wśród zmieniających wyznanie było 10 kobiet, a 4 mężczyzni.

Małżeństw zawarto w czerwcu we Lwowie najwięcej w tym roku, — bo aż 238; tylko luty wykazuje podobnie wysoką cyfrę: 224; w maju zaś było tylko 120 małżeństw, w styczniu 99, w kwietniu tylko 77, a najmniej w marcu: 52. Z zawartych w czerwcu małżeństw było zwyż połowy rzymsko-katolickich, ⅓ część greko-katolickich, a ⅕ izraelickich, 1/14 protestanckich, a 1/120 ormiańskich. Cywilnego ślubu nie zawarł we Lwowie w roku bież. nikt jeszcze. Co do stanu cywilnego nowożeńców, to w czerwcu wyszło 210 panien za kawalerów, a 23 za wdowców, trzy wdowy wyszły za kawalerów, a dwie za wdowców.

Przejezdnych bawiło we Lwowie w czerwcu 5614 osób, a mianowicie 4340 z prowincyi galicyjskiej, a 597 z rozmaitych krajów Austryi; 102 z Węgier, 425 z Królestwa i Rosyi, 85 z Niemiec, 23 z Rumunii, 11 z Francyi, 11 z Ameryki, 6 z Anglii, 5 z Włoch, po 2 z Bułgaryi, Szwajcaryi i Azyi, po 1 z Bośnii, Belgii i Szwecyi.

Nowych domów oddano w czerwcu do użytku 17, a wybudowano pod dach 23; w 15 przeprowadzono gruntowną restauracyę; 3 domy rozebrano.

W Gal. Kasie Oszczędności złożono 2,516.489 koron, a wyjęto 2,637.181 koron, czyli że stan wkładek w Gal. Kasie Oszczędności zmniejszył się w czerwcu o 118.692 koron i wynosił 81,381.222 koron, zwiększył się zaś przez dopisanie z końcem miesiąca % za pierwsze półrocze na 82,772.136 koron.

Przez pocztę wysłano ze Lwowa 2,056.838 listów zwykłych i 2,292.803 kart korespondencyjnych, 122.070 listów poleconych, 2,633.062 koron przekazami pocztowymi, a 5,992.521 koron przez pocztową Kasę Oszczędności. Przyszło do Lwowa 660.423 listów zwykłych i 450.310 kart korespondencyjnych, 138.480 listów poleconych, 3,262.442 koron przekazami, a 3,729.967 koron przez pocztową Kasę Oszczędności.

Wodociągi lwowskie dostarczyły miastu 391,671.000 litrów wody. Tramwaj elektryczny przewiózł 901.639 osób i miał z każdego kilometra linii brutto dochodu 10.014 koron, t. j. o 519 kor. (przeszło 5%) mniej, niż w tym samym miesiącu roku ubiegłego. Na to zmniejszanie się przecięciowego dochodu tramwaju elektrycznego wskazaliśmy już przy sposobności omawiania statystyki lwowskiej za miesiąc maj. Gazownia miejska wyprodukowała 263.870 m. kub. gazu, z którego 18% użyto do oświetlenia ulic, 65% do oświetlenia sklepów i mieszkań prywatnych, 12% do gotowania, a 5% do motorów.

Mięsa skonsumował Lwów z 1.194 sztuk bydła grubego, z 7.425 cieląt, 165 baranów i 4.331 świń, oraz 215.600 kg. mięsa bitego dowiezionego z prowincyi. Dalej skonsumował Lwów 57.482 sztuk kur i 4.360 sztuk innego drobiu, 63 saren, 101.000 kg. ryb, 72.500 kg. ryżu, 1,539.000 kg. mąki białej i 1,000.400 kg. mąki wypieczonej na chleb, 19.200 kg. jarzyn, 178.800 kg. owoców, 6.300 kg. łoju, 3.600 kg. smalcu, 106.800 kg. sera, 3,615.000 sztuk jaj.

Napojów alkoholowych skonsumował Lwów: rumu i likierów 5.000 l., 97.400 l. spirytusu do picia i wódki, 60.600 l. wina, 11.700 l. miodu syconego i 1,253.500 l. piwa wyprodukowanego poza Lwowem.

Temperatura dnia 2 sierpnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +14, we Lwowie +13, w Tarnopolu +14, w Czerniowcach +13, w Wiedniu +14, w Salcburgu +12, w Gracu +13, w Pradze +13, w Tryeście +21, w Abbazyi +20, w Raguzie +24, w Budapeszcie +16, w Berlinie +13, w Hamburgu +11, w Monachium +11, w Zurychu +13, w Genewie +15, w Lugano +18, w Anglii +11, w Paryżu +13, w Biarritz +19, w Nizzy +21, w północnych Włoszech +20, we Florencyi +20, w Rzymie +19, w Neapolu +20, w Palermo +24, w Madrycie +21, w Sztokholmie +15, w Petersburgu +13, w Wilnie +9, w Warszawie +13, w Moskwie +15, w Kijowie +12, w Odessie +18, w Serajewie +17, w Belgradzie +20, w Bukareszcie +22, w Sofii +18, w Konstantynopolu +24, w Atenach +30. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. Szczepan Milski, em. radca dyrekcyi skarbu, ojciec p. Alfreda, sekretarza sądu i p. Aleksandra, redaktora *Dziennika Polskiego*, umarł w sobotę we Lwowie, przeżywszy lat 82. Ś. p. zmarły był prawdziwym urzędnikiem-obywatelem, otoczony powszechnym szacunkiem, cieszącym się uznaniem swych przełożonych i miłością podwładnych, dla których był najlepszym szefem. Brał również ongi żywy udział w naszym ruchu narodowym i społecznym. W ostatnich latach przytłoczony brzemieniem lat i chorobą, usunął się zupełnie w zacisze domowe. Cześć jego pamięci!

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +14 R. w poł. +17 R. Bar. 768. Spada. Pochmurno.

Obrazek z r. 1965. Dwunastoletni chłopiec, już bardzo doświadczony, posiadający kochankę i łysinę, znalazł pewnego dnia na strychu książkę, nadgryzioną przez myszy. Zadumał się nad nią głęboko. Wreszcie poszedł do ojca i rzekł:

— Oto znalazłem jakiś stary szpargał, a w nim słowo, którego nie rozumiem. Myślałem, myślałem, aż mnie głowa rozbolała i nie mogę jednak schwycić wątku...

— Jakież to słowo? zapytał ojciec.

— Ry-cer-skość — wybąkał chłopiec z trudem, głoska po głosce.

Ojciec podniósł palec anemicznej ręki, potarł blade czoło neurastenika.

— Rycerskość? — powtórzył z zadumą — zdaje mi się, że słyszałem coś o tem w dzieciństwie, ale o co chodzi... już nie pamiętam. Poczekaj! Zajrzyjmy do starego słownika...

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów od 1 do 15 sierpnia. *Jej Ekscellencya Małgorzata Fehim-Pasza* na czele swojej trupy *the Morgan Family*. — *Sposób na męża*, groteska w 1 akcie. — *Bros Leigh*, kom. burleska bilardowa.— *Vitograph* i 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 3 sierpnia.

(Z). Wedle ogłoszonego dziś wykazu tygodniowego banku austro-węgierskiego zwiększyła się cyrkulacya banknotów w ciągu ubiegłego tygodnia o 104½ miliona koron na 1.878.000.000 kor., portfel wekslowy banku wzrósł o 102.900.000 na 686 milionów, a zapasy złota zmniejszyły się prawie o 7 milionów. W obiegu są znów opodatkowane banknoty na sumę przeszło 35 milionów koron. Także w Niemczech kursują w masowej ilości opodatkowane banknoty. W ogóle dawno nie była sytuacya na targach pieniężnych w pełni sezonu letniego tak naprężona, jak obecnie.

Żywo omawiany jest w tutejszych sferach finansowych nowy interes przemysłowy, odbywający się przy udziale Bankvereinu, Länderbanku i czeskiego Unionbanku. Oto towarzystwo akcyjne Siemens-Schuckert nabywa od firmy Siemens & Halske fabrykę kabli elektrycznych w Leopoldau za cenę 8 milionów koron, a kwoty tej dostarczą wspomniane wyżej banki za pomocą emisyi 4½-procentowych obligacyi.

Gwałtowny spadek ceny miedzi na wszystkich rynkach światowych powinien — zdaniem sfer giełdowych — przynieść korzyść przemysłowi elektrycznemu. Od czerwca do dziś, spadła cena miedzi z 98 na 86 funtów szterlingów za tonnę.

Ważnym symptomatem wzrastającej drożyzny gotówki jest stałe zmniejszanie się stanu wkładek, ulokowanych w pierwszej austryackiej Kasie Oszczędności w Wiedniu. W ciągu lipca np. wypłaciła ta Kasa 13,285.000 koron wkładek, a nowych włożono tylko 10,700.000 koron. W każdym razie stan wkładek, ulokowanych w tej instytucyi, wynosi i teraz jeszcze więcej, niż pół miliarda koron (518,882.000 kor.).

Chicago. Trybunał związkowy skazał *Standard Oil Company* na 29,240.000 dol. (=około 146,200.000 koron) za udzielanie rabatu od okrętowej taryfy przewozowej za transporty nafty.

(*Standard Oil Compagny* oprócz olbrzymich w trust związanych kopalń i rafineryi naftowych, jest również właścicielką różnych linii kolejowych i okrętowych. Owóż chcąc, ażeby przewożona z Ameryki do Europy nafta amerykańska, pochodząca z kopalń i rafineryi, stojących po za jej organizacyą, nie mogła na rynkach europejskich konkurować z jej produktami, przyznała *Standard Oil Compagny* na swoich liniach okrętowych ulgi taryfowe nafcie i produktom naftowym pochodzącym z jej trustu, podczas gdy ulg tych nie dała tym samym produktom z po za swego trustu. W ten sposób uniemożliwiła ona wszelką konkurencyę tych produktów z produktami swoimi. Ponieważ jednak koncesya na prowadzenie linij okrętowych nie dopuszcza takiego protegowania jednych producentów, a pognębiania drugich i wyraźnie na koncesyonaryuszów nakłada obowiązek równomiernego i sprawiedliwego traktowania wszystkich, sąd ukarał *Standard Oil Compagny* karą, której wysokość jest tak kolosalną, iż wzbudzić musi ogromną sensacyę. *Przyp. Red. Przegl.*)

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń *Wiener Allg. Zeitung* widzi w zjeździe w Swinemünde pewien kontrast do zjazdu w Kartagenie i Gaecie, które się odbyły na wiosnę bieżącego roku. Wówczas zdawało się — powiada to pismo — że dawne sojusze, będące rękojmią pokoju, już się zużyły i że widnokrąg polityczny poczyna się na seryo zachmurzać. Obawy te okazały się płonnemi, a zjazd obecny cara z cesarzem niemieckim jest pierwszem ogniwem nowej seryi spotkań monarchów, które mają ten cel wspólny, ażeby roztoczyć w Europie atmosferę zaufania wzajemnego i w ten sposób umożliwić narodom cywilizowanym wspólną pracę w dziedzinie zadań społecznych. Jakkolwiek ten cel oczywiście jest jeszcze w dalekiem polu, to jednak bądź co bądź widnokrąg polityczny w Europie zapowiada na dość długi czas piękną pogodę. W tem tkwi — zdaniem *Wiener Allg. Zeitung* — główne znaczenie zjazdu w Swinemünde, oraz mających się niebawem odbyć zjazdów w Wilhelmshöhe i w Ischlu.

Swinemünde. W nocy z piątku na sobotę szerzyła się na Bałtyckiem morzu ogromna burza. Fale wznosiły się na pięć do sześciu metrów w górę, to też car wyglądał z rana w sobotę bardzo blado, ogromnie zmęczony, a także mocno postarzały. Ci, którzy go widzieli przed rokiem, powiadają, że bardzo się zmienił. Czując się tutaj spokojnym i bezpiecznym, poprawił się cośkolwiek w ostatnich paru dniach. Carowi towarzyszyło kilka statków wojennych rosyjskich, ale burza tak je rozpędziła, że niektóre przyjechały tu ze spóźnieniem trzydziestu godzin.

(Depesze popołudniowe).

Swinemünde. Wczoraj popołudniu odbyły się regaty, którym przypatrywali się obaj monarchowie ze „*Sztandaru*", poczem osobiście wręczali nagrody zwycięzcom. Wieczór uczestniczył car i cesarz Wilhelm w obiedzie u ks. Henryka pruskiego na pokładzie okrętu *Deutschland*. Wieczorem torpedowce rosyjskie wjechały do portu. Cesarz Wilhelm nadał mistrzowi ceremonii Sawińskiemu order Korony I kl. Księciu Bülowowi darował car Mikołaj swój portret w brylantach. Sekretarz stanu Tchirsky i admirał Tirpitz otrzymali ordery Aleksandra Newskiego.

Swinemünde. Cesarz Wilhelm nadał członkom świty cara liczne ordery, między innymi marszałkowi dworu hr. Benkendorfowi wielki krzyż orderu Czerwonego Orła. Ministrowi spraw zagranicznych Izwolskiemu i ministrowi dworu carskiego bar. Fredericksowi ofiarował cesarz ponadto cenne podarki.

Warszawa. Zgorzały tu wielkie zakłady piekarni mechanicznej Michlera przy ul. Wolskiej. Pożar był tak groźny, iż wezwano wszystkie pięć oddziałów straży pożarnej. Akcya ratunkowa trwała całą noc. Szkodę obliczają na kilkaset tysięcy rubli.

Petersburg. Sąd wojenny wydał wyrok w sprawie kronsztadzkiej organizacyi rewolucyjnej. 21 oskarżonych skazano na roboty przymusowe od 4 do 8 lat, jednego studenta na 2 lata twierdzy, oraz pewnego lekarza marynarki na deportacyę. Jednego studenta i jedną włościankę uwolniono.

Grindelwald. Podczas schodzenia z Glücksteinu spadła wczoraj i zabiła się na miejscu p. Teplitzowa z Warszawy, która wraz z mężem wybrała się na wycieczkę w góry na Wetterhorn. Zwłoki przewieziono do Grindelwaldu.

Montreux. Malarz Kaufmann, Austryak, utonął w jeziorze genewskiem podczas kąpieli.

Belfast. Tłum zaatakował wczoraj wieczór policyjny wóz więzienny, usiłując odbić pewnego aresztanta. Tłum zdołał odpędzić eskortę policyjną, dopiero po nadejściu posiłków zdołała policya rozprószyć tłum. Kilka osób z tłumu jest rannych. W innej stronie miasta tłum podpalił prywatny wóz ciężarowy, a przedtem wrzucił towary do rzeki. — Od dnia dzisiejszego począwszy, zaprowadziły władze patrole wojskowe na ulicach celem obrony wozów przed napadami pospólstwa.

Tulon. Na pokładzie krążownika „Bouvet" wybuchł w pobliżu składu prochu pożar, który zdołano w czas ugasić. Znaleziono przytem dwie sztuki odzienia, nasycone oliwą, jako podpałkę. Wdrożono śledztwo.

Trzy krążowniki odpłynęły wczoraj w nocy do Marokka.

Chicago. „Standard Oil Company" wnosi odwołanie od wyroku, skazującego to Towarzystwo na karę pieniężną w sumie 29,240.000 dolarów.

Budapeszt 5 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·72—11·73, na kwiecień 11·79—11·80; żyto na październik 8·91—8·92; owies na październik 8·21—8·22; kukurudza na sierpień 6.75—6·76, na wrzesień 6·84—6·84, na maj 1908 6·57—6·58. Rzepak na sierpień 17·90—18·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: Ciepło.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30, Wiedeń 5 sierpnia.

Marki 117.55, renta majowa 96·60, węgierska renta koronowa 92·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 650·75, węg. zakł. kred. 750·00, anglobanku 304·00 unionbanku 539·00, bankvereinu 534·00, länderbanku 430.50, kolei państw. 658·00, lombardy 159.75, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 592·00, Rima Muranyi 540·00. prag. T. żel. 0000, losy tureckie 182·25, ruble 253.25. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 83·30.

Lwów 5 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 557.— do 563.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568·00 do 576·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·—410.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 099·20 do 099·90. 4 proc. los. w 60 lat 94·90. do 95·60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 099·70 do 100·40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95.10 do 95·80.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i poł latach 97·00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·30 do 96·70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 96·80—97·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 099·70 do 100·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 93·50 do 94·20. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 pr c. z 1893 r. 93.50—94.20. miasta Lwowa 4 proc. 93.20 do 93·90, 4% bez podatku (konwers.) 96.00—96.70.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·43. Napoleondor 19·10 do 19·30. 100 ruble rosyjskie papierowe 250·00 ko 252·00. 100 marek niemieckich 117·60 do 118·10.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·84 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

15)

JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

Laviron uśmiechnął się, położył rękę na ramieniu Derstala i rzekł:

— Odnajdujemy marnotrawnego syna! Na szczęście, szał twój nie trwał długo. Drogocenne są chwile obecne dla rozwoju twego talentu, moje dziecko; tracąc je, nie odzyskałbyś nigdy werwy i młodzieńczej siły twórczej. Iluż znałem artystów zmarnowanych dlatego właśnie, że po pierwszym odbłysku talentu nie umieli się zdobyć na energię nowych wysiłków. Życie nieubłagane w prawach swoich, nie dozwala choćby na chwilową stagnacyę, a kto zamiast dążyć wytrwale naprzód, siedzi bezczynnie nad brzegiem areny, ten dobrowolnie daje przystęp do siebie złej doli. Od lat dwóch złorzeczyłem twemu lenistwu, twojej próżności, lekceważeniu tego, co winien jesteś drugim i sobie samemu. Zmięszałem z błotem wszystkich twoich współzawodników, a stawiane im zarzuty usprawiedliwić mogę jedynie stałem powodzeniem dzieł twoich. Jeśli nas zawiedziesz, okażę się niedorzecznym pamflecistą; udowodnić słuszność mego zdania może jedynie sława, zyskana przez ciebie. Przez wzgląd na to musisz odnieść tryumf, a tryumfy pozyskuję się pracą.

— Nie powątpiewaj o mnie, kochany mistrzu; nie zawiodę waszego zaufania.

— Postęp dla ciebie również będzie źródłem zadowolenia. Dziś młody jesteś, nie zdajesz sobie z tego sprawy, z wiekiem jednak zrozumiesz, że wszystko jest marnością doczesnego świata z wyjątkiem rozkoszy, jaką nam sprawia wysnuwanie z zasobów ducha nieśmiertelnego dzieła. Ten, który szuka szczęścia w uciechach zmysłowych, gotuje dla siebie ciężkie smutki i zawody. Prawdziwą radość daje tylko człowiekowi kult ideału. Bierz przykład ze mnie: żyję zdala od wrzawy świata, od jego zawistnego współzawodnictwa i próżności. Mam przed oczyma świeżą zieloność klasztornego ogrodu, po którym snują się białe kornety sióstr i szare sukienki pensyonarek. Pracuję nad zgłębianiem dzieł dawnych mistrzów, a w nagrodę za trudy rozkładam wieczorem przed sobą sonaty Haydna lub Mozarta i rozkoszuję się cudowną ich muzyką. Jestem zależnym od własnej woli, mówię, co myślę, robię, co mi się podoba, to stanowi źródło największego w życiu zadowolenia. Zawodnem wszystko, co mówią o zaspokojonej miłości i ambicyi, praca jedynie jest rzeczywistym zasiłkiem ducha naszego, reszta bywa tylko przelotną rozrywką, ułudnem wrażeniem.

— Nie będziesz mi pan jednak doradzał — zauważył Derstal, śmiejąc się wesoło — niewidywania Ewy z tego powodu, że stosunek mój z nią nie odnosi się wyłącznie do idealizmu sztuki.

— Stosunek ten, kochany Oliwierze, oparty więcej na artyzmie, aniżeli na samolubnej miłości. Gdyby Ewie przyszło wybierać między uczuciem swojem a przyszłością twoją jako słynnego kompozytora, nie wahałaby się ani chwili poświęcić pierwsze. To właśnie czyni z niej godną towarzyszkę wielkiego jak ty artysty. Byłem świadkiem jej rozpaczy, gdy sądziła, że zawiedziesz pokładane w twoim talencie nadzieje. Płakała nad stratą twojej osoby, ale cierpiała więcej pono nad stratą oczekiwanego od ciebie arcydzieła. Ona nigdy nie stawi przeszkody w karyerze twojej, przeciwnie popierać ją z całych sił będzie. Szczęśliwa gwiazda dozwoliła ci spotkać kobietę, mogącą zadowolić wszelkie wymagania serca i ducha. Marzyli o takiej towarzyszce znakomici artyści: Dante kochał Beatrycę, Petrarka ubóstwiał Laurę. Jedna i druga wycisnęły niezatarte piętno na geniuszu obu poetów i wraz z nimi pozyskały nieśmiertelność. Daj Ewie taki udział w twem sercu i w twoich dziełach.

Stary krytyk wpatrywał się przez chwilę badawczo w twarz Derstala, poczem dodał:

— Zrobisz przytem niezły interes: Ewa jako śpiewaczka nie ma w obecnej chwili równej sobie na całym świecie.

— No — rzekł, widząc niezadowolenie na twarzy artysty z powodu uwagi, nasuwającej podejrzenia o interesowność — dwunasta bije. Nie pozwolę ci odejść bez śniadania. Będzie to początkiem trybu życia anachorety, jaki prowadzić zamierzasz. Z Wenecyi doniesiesz mi, kochany przyjacielu, co się dzieje z pięknym obrazem Tycyana w San-Giovanni Elemosinario. Gdym raz ostatni podziwiał to arcydzieło, zaciekała na nie woda deszczowa, przeciekająca przez mury z uszkodzonej rynny... Co za szkoda! Wenecya zapada w ruinę... Dnia jednego podczas burzy zaleją ją wody Adryatyku... w ten sposób przestanie istnieć jeden z cudów świata.

Wstał, ujął z serdeczną poufałością muzyka pod ramię i rzekł:

— Gawędzę bez końca, bo rad jestem, że cię tu widzę pogodzonym z sobą samym. Prawdziwy talent jest rzadkim darem; nie marnujmy go bezowocnie. A teraz chodźmy na śniadanie.

IV.

— Maryo Pijo, nieznajomy jakiś pyta o naszego *padrone*.

— Schodzę zaraz.

Szybkie kroki rozległy się po kamiennych schodach i na progu domu, obmywanego wodą Kanału, stanęła chuda, o ciemnej cerze, z dużemi błyszczącemi oczyma, z włosami kędzierzawymi piętnastoletnia dziewczynka.

— Gdzie jest gość? — dowiadywała się od nędznie odzianego chłopca.

— W tej oto gondoli.

Pod czarnym daszkiem łodzi, w jasnem ubraniu, z czerwonym krawatem, w kapeluszu z szerokim rondem, siedział Henryk Brandon.

— Pan życzysz sobie widzieć się z moim ojcem? — zagadnęła Marya Pija głosem śpiewnym.

— Tak jest — odparł Amerykanin. — Mówiono mi, że u piekarza Salaveria mieszka młody Francuz, nazwiskiem Oliwier Derstal.

— Rzeczywiście mamy lokatora Francuza; w tej chwili jest nieobecny.

— Proszę, gdy wróci oddać mu tę kartę.

Podał dziewczynie bilet wizytowy, na którym nakreślił: „Hotel Danieli. Wieczorem oczekuje pana Derstal'a z upragnieniem Henryk Brandon".

— Spełnię zlecenie pańskie — oświadczyła Marya Pija — jeśli jednak pan zechce, brat mój mógłby go zaprowadzić na plac, gdzie sinior Francuz poszedł się przejść i wypalić cygaro.

— Nie potrzeba; oddaj mu tylko bilet — a zwracając się do gondoliera, rozkazał:

— Wracamy do hotelu, Tomaso.

Łódź zawróciła i zniknęła na zakręcie kanału.

Mieszkając od dwóch miesięcy u piekarza Salaveria, Derstal prowadził spokojny, regularny tryb życia. Syn Salaveria, wracając z nocnej pracy, stukał do drzwi pokoiku artysty, aby go obudzić. Muzyk wstawał i pracował do chwili, w której Marya Pija przynosiła mu śniadanie, składające się z kawy białej i bułeczki świeżo upieczonej; poczem znowu zasiadał za stołem do jedenastej. Następnie ubierał się, schodził na drugie śniadanie, spożywane z rodziną piekarza, lub szedł do małej kawiarni na placu św. Marka. Nie miał u siebie fortepianu, komponował muzykę swoją na pamięć, co w podziw wprawiało Maryę Piję.

— Wiesz, mamo, sinior Derstal mówił, że jest z powołania muzykiem, a nigdy nie gra na żadnym instrumencie.

— Bo on zapewne kieruje drugimi, trymając pałeczkę w ręku, jak to czyni ów pan, którego widujemy w orkiestrze teatru Malibran, gdy tam chodzimy niekiedy w niedziele — tłómaczyła matka.

— A może on śpiewa? — zagadnęła dziewczynka.

— Nie proś go o to — przestrzegała starsza kobieta — gotówby się obrazić.

Marya Pija, sprzątając w pokoju Derstala, przeglądała ciekawie nuty, rozłożone na stoliku, a niezrozumiałe dla niej czarne punkciki wydały jej się zagadkowymi hieroglifami.

— Mamo! — zawołała, zeszedłszy na dół — on nie gra, tylko pisze muzykę.

— Widzisz, że mamy u siebie maestra.

Wiadomość ta zwiększyła jeszcze uszanowanie, jakiem rodzina Salaveria otaczała swego lokatora, przybyłego z Paryża i noszącego kawałek czerwonej wstążeczki w dziurce tużurka. Poczytywano go za tajemniczą, wysokie stanowisko zajmującą osobistość. Zaczęto tworzyć wnioski, artysta stał się przedmiotem ogólnej uwagi w domu i poza domem, a gdy komentarze gospodarzy i sąsiadów doszły do uszu reportera gazety *L'Adriatico*, ten sprawdził niebawem tożsamość przybysza z twórcą Erinu, grywanego naówczas w Medyolanie. Ukazał się artykuł, donoszący o pobycie w Wenecyi sławnego kompozytora, który zapewne dla napisania nowego dzieła szukał ciszy i spokoju na jednem z dalszych przedmieść wśród niezamożnej rodziny piekarzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski**. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.